



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2023 (197)



W ten świąteczny czas radości, miłości i pierwszej Wigilijnej gwiazdy, życzymy radosnego oczekiwania i wszystkiego co niesie dobro, pomyślności, zdrowia i poczucia sensu w każdym działaniu.

Niechaj wyjątkowy czas Narodzin Dzieciątka Jezus upływa w cieplej, rodzinnej atmosferze w gronie bliskich i przyjaciół. Każdy zaś dzień Nowego 2024 Roku będzie czasem szczęścia, zdrowia i nieustannego spełniania się.

REDAKTOR NACZELNY
magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”
Bogusław Hrycyk

STAROSTA LUBLINIECKI
Joachim Smyła



Nakło Śląskie i Repty

OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Dzisiaj, kontynuując nasz cykl, chcemy Państwu przybliżyć kolejne pałace z powiatu tarnogórskiego, na którym zachowało się do dzisiaj około 20 zabytkowych obiektów – dworów i pałaców. Niektóre z nich w całości, a inne w części, pełnią dzisiaj funkcje publiczne, świadcząc o bogactwie kulturowym i historycznym ziemi śląskiej. Do szczególnego znaczenia należy zaliczyć zabytkowe obiekty pozostałe po najbogatszym rodzie Górnego Śląska.



Archiwum Pałaców i Dworów Donnersmarck 14171/186, licencja CC BY-SA 4.0, www.slaskpedia.pl

Herb Henckel von Donnersmarck



Pałac Repty; Narodowe Archiwum Cyfrowe



Repty, dawna masztalnia, dzisiaj Ośrodek Salezjan, Przykuta, Wikipedia 3



Pałac Donnersmarcków, Nakło Śląskie; Paweł Michalik, Wikipedia



Nakło Śląskie, Pałac; Jan Mehlich, Wikipedia

ŚLADAMI HISTORII CD.

Ród **Henckel von Donnersmarck** wywodzi się ze **Spiszu** (dziś Słowacja). Herb uzyskali w 1417 roku od króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego. Tytuły baronów w 1636 roku a hrabiowski w 1651 roku. Prawdopodobnie jeszcze w XVII wieku otrzymali w zastaw za pożyczkę „państwo bytomskie i bohumińskie”. Na początku XIX wieku ród dzielił się na linię bytomsko-siemianowicką oraz tarnogórsko-świerkłańską.

PAŁAC W NAKLE ŚLĄSKIM

Neogotycki pałac wybudował w latach 1856–1858 hrabia **Hugo I von Donnersmarck** (1811–1890). Jego syn hrabia **Łazarz IV** (1835–1914) dokończył budowlę, a w 1891 roku rozbudował siedzibę rodu. Pałac stał się jedną z głównych rezydencji linii bytomsko-siemianowickiej. Wokół pałacu powstał przyrodniczy park krajobrazowy. W 1921 roku Nakło znalazło się po podziale Śląska w granicach II Rzeczypospolitej. W 1929 roku dobra odziedziczył hrabia **Łazarz V** i zamieszkiwał w nim, aż do 1945 roku. Po II wojnie światowej nie przyjął obywatelstwa Niemiec, lecz nadal posługiwał się polskim przedwojennym paszportem. Po 1945 roku miały tu swoją siedzibę placówki oświatowo-zawodowe o profilu rolniczym. Od 1999 roku obiekt należy do Starostwa Powiatowego w Tarnowskich Górach. W latach 2006–2010 mieściła się tu Galeria „Barwy Śląskie”, a od 2013 roku działa Centrum Kultury Śląskiej.

PAŁAC W REPTACH

W 1824 roku Repty i przynależne dobra nabył od rodu Larischów hrabia **Karol Łazarz Henckel von Donnersmarck** ze Świerkłańca. Około 1840 roku wybudował niewielki Zameczek Myśliwski, a teren otoczył murem wapiennym. Jego syn hrabia **Guidon**, a od 1901 roku książe **Henckel von Donnersmarck** wybudował w latach 1893–1898 pałac neorenesansowy otoczony parkiem w stylu angielskim. W 1895 roku rozpoczęto także budowę masztalni, a później tzw. „gajówki”. Na początku XX wieku pałac rozbudowano, powstała duża sala balowa. W 1916 roku pałac odziedziczył jego syn hrabia **Kraft Henckel**. W 1922 roku pałac i dobra repeckie znalazły się po podziale Śląska po stronie polskiej, a hrabia był protektorem Bractwa Strzeleckiego z Tarnowskich Gór. W 1945 roku pałac spłonął, a wnętrza zdewastowano. W 1949 roku posiadłość przejęło Ministerstwo Leśnictwa. W latach 1957–1962 Prezydium WRN w Katowicach z inicjatywy Jerzego Ziętka podejmowało próby odbudowy pałacu, jednak w 1966 roku podjęto decyzję o rozbiórce ruin pałacu. Do dzisiaj zachowały się jedynie budynki gospodarcze – masztalnia, wozownia i dawne stajnie oraz gajówka (obecnie restauracja „Leśniczówka”). W miejscu dawnego pałacu znajdują się Górnośląskie Centrum Rehabilitacji „Repty”, a w zabudowaniach gospodarczych masztalni Salezjański Ośrodek Szkolno-Wychowawczy.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koneczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Mirosław Włodarczyk

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLADAMI HISTORII. NAKŁO ŚLĄSKIE I REPTY	2
ARMIA CZERWONA W POWIECIE LUBLINIECKIM W LATACH 1945–1946 (CZ. II)	4
ZARYS HISTORII ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH W LUBLIŃCU W LATACH 1974–1989	8
JERZY ANTCZAK – JEGO WSPOMNIENIA O HADRZE I LUBLIŃCU W KSIĄŻCE	10
20. ROCZNICA ŚMIERCI JANA FIKUSA SENIORA 1926–2003	12
10. ROCZNICA ŚMIERCI KAPŁANA-POETY DAMIANA KOMINKA (1977–2013)	13
WIERSZE LUBLINIECKIEGO CHIRURGA MICHAŁA JANUSZA WYRÓŻNIONE W MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE LITERACKIM	14
W ROCZNICĘ ŚMIERCI	15
40-STA ROCZNICA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH KSIĘDZA BUDOWNICZEGO	16
200 LAT KOŚCIOŁA W KOCHANOWICACH	18
HYMN NA ŚLĄSK BUDZĄCY SIĘ	20
KOLEJNA WIZYTA BALLESTREMÓW W KOHCICACH	22
SKANSEN ZIEMI LUBLINIECKIEJ „U MICHAŁA” W KOSZĘCINIE	23
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Armia Czerwona w powiecie lublinieckim w latach 1945–1946 (cz. II)*

Nasilenie rabunków dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej w powiecie lublinieckim nastąpiło po zakończeniu działań wojennych. Jeszcze w kwietniu 1945 roku starosta lubliniecki w raporcie zapewniał, że „do ludności polskiej stosunek Armii Czerwonej [jest] poprawny”, opisując przy tym następujące przestępstwa dokonane przez żołnierzy sowieckich: „W leśniczówce gminy Brusiek dwaj osobnicy ubrani w mundury czerwonej Armii zabrali na szkodę leśniczego dwa rowery, dwa zegarki, letni płaszcz i jedną walizkę garderoby. Poza tym na terenie powiatu zanotowano zabranie 5-ciu koni, 7-miu świń bez pokwitowania przez przejeżdżających żołnierzy sowieckich”.

Raporty pisane do władz województwa w kolejnych miesiącach zawierają już alarmujące stwierdzenia na temat bandytyzmu czerwonoarmistów powracających z wojny i dokonujących licznych przestępstw. „Stosunek ludności polskiej do władz sowieckich ulega stałemu pogorszeniu się”, napisał starosta w maju. W tym samym miesiącu nastąpił wspomniany już przepęd przez powiat bydła z Niemiec i liczne straty tym spowodowane, starosta napisał, że „wszystkie wyżej wymienione trudności są powodem stałego pogarszania się nastawienia ludności polskiej do Rosjan”. Raport za dwa ostatnie tygodnie maja podkreśla natomiast: „Na terenie powiatu grasują liczne bandy uzbrojone i częściowo umundurowane w mundury Armii Czerwonej. Kradzieży i rabunków w okresie sprawozdawczym zanotowano 49. Gminy znajdujące się w pobliżu lasów są zagrożone stałymi napadami”. Raport z czerwca 1945 roku informuje o nasileniu sowieckiego bandytyzmu: „Stosunek ludności polskiej do władz sowieckich nie uległ zmianie na lepsze, lecz stale się pogarsza. Przyczynia się do tego jawienie się żołnierzy radzieckich w zagrodach, zabieranie żywego inwentarza, żywności, rowerów i próby sporadyczne gwałcenia kobiet. Miejskowa komenda wojenna stara się o tępienie nadużyć, w mieście Lublińcu samym udaje się to zazwyczaj”. Z doniesień starostów sporządzano skrócone notatki dla wojewody, zawierające najważniejsze informacje. W takiej notatce obejmującej wydarzenia od 1 do 15 czerwca 1945 roku mógł on przeczytać: „Działalność band rabunkowych na terenie pow. lublinieckiego nie ustaje: 4.6 br. w nocy jedna z nich w sile 15 osób uzbrojona w broń maszynową napadła na wieś Dyrdy gm. Zielona. Po dokonaniu rabunków, wycofując się ku Sońnicy, natknęła się na patrol MO. Wskutek strzelaniny jeden milicjant ranny. Inna banda (osiem osób) w mundurach rosyjskich napadła na Rzędowice gm. Ligota Dobrodzieńska, zrabowała rolnikom cztery świny. W okresie od 1-go do 15-go było 21 większych kradzieży i rabunków. Osobnicy w mundurach Armii Czerwonej napadają na zagrody, zabierają żywy inwentarz, żywność, rowery i gwałcą kobiety”. Meldunki milicyjne informują o licznych gwałtach dokonanych przez sowieców. 22 czerwca 1945 roku dwóch czerwonoarmistów zgwałciło mieszkankę Truszczycy, trzy dni później posterunek MO w Kochanowicach raportował, że mieszkanka tej miejscowości „została zgwałcona w sposób haniebny przez żołnierza sowieckiego

przejeżdżającego w stronę Częstochowy”.

W miesiącach: lipcu, sierpniu i wrześniu 1945 roku nastąpiło apogeum sowieckich kradzieży i gwałtów na ziemi lublinieckiej. W lipcu starosta zawiadamiał władze województwa: „Stosunek ludności do Armii Czerwonej jest napięty, w wielu wypadkach wrogi. Nastawienie to uzasadnia się bardzo częstymi wypadkami rabunków, kradzieży, gwałtu i innych występów, popełnionych przez niezdiscyplinowanych żołnierzy Armii Czerwonej. Jednakowoż nadmienić należy, że miejscowe Komendy Wojenne idą miejscowej ludności na rękę, jednakowoż nie dysponując energicznym aparatem prewencyjnym, ciężko im ująć sprawców. W okresie sprawozdawczym zanotowano 13 wykrytych kradzieży, dokonanych przez żołnierzy rosyjskich, 2 rabunki, 1 napad, 3 zgwałcenia i 1 zabójstwo”. W sierpniu informował natomiast, że za większością tych wypadków stoją oddziały sowieckie wracające z Niemiec: „Stosunek ludności do Armii Czerwonej jest napięty ze względu na powtarzające się samowolne zabieranie koni, bydła, żywności, rowerów, itd. Czynią to prawie zawsze oddziały przechodzące, więc nieuchwytnie. Przyznać trzeba, że miejscowe Komendy Wojenne idą w tłumieniu nadużyć tych tak ludności jak i władzom na rękę, nie dysponują one jednak należycie sprężystym aparatem prewencyjnym, a w oddziałach przechodzących jest dyscyplina bardzo rozluźniona”.

Doniesień o popełnianych przestępstwach i próśb o interwencje było tak dużo, że nie mogła sobie z nimi poradzić Milicja Obywatelska, która w pierwszych miesiącach 1945 roku próbowała reagować na sowieckie rabunki. W dniu 6 czerwca 1945 roku starosta lubliniecki wystąpił do Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach z prośbą o niezmnieszenie etatu milicjantów w powiecie. Jak argumentował „stosunki bezpieczeństwa, częste kradzieże, napady bandyckie i szabrownictwo ze strony ludzi cywilnych i mundurowych wymagają dużego stanu stróżów ładu i porządku”. Szef Sekcji Śledczej Powiatowej Komendy MO w Lublińcu 3 lipca 1945 roku poinformował starostę o licznych kradzieżach dokonanych przez wojsko rosyjskie, dołączając do raportu 16 załączników w tej sprawie, oraz dodał: „Z uwagi na to, że w wypadku tym wchodzi w rachubę oficerowie i żołnierze armii rosyjskiej, zaś interwencja dotychczasowa funkcjonariuszy MO służby zewnętrznej tut. powiatu nie odnosi zawsze pożądanego skutku, takowi są wobec oficerów i żołnierzy armii rosyjskiej bezradni i niejednokrotnie są narażeni w czasie wystąpienia na niebezpieczeństwo, celem zapobieżenia dalszych wykroczeń prosi się o interwencję u władz wyższych”. Starosta lubliniecki w związku z tym wystosował 13 lipca 1945 roku pismo do sowieckich wojennych komendantów Lublińca i Dobrodzienia. Napisał w nim wprost: „Ludność powiatu żali się na to, że osobnicy występujący w wojskowych mundurach radzieckich dopuszczają się częstych kradzieży i grabieży zwłaszcza w miejscowościach odległych od Dobrodzienia i Lublińca”. Starosta zwrócił się z „prośbą uprzejmą o wydanie zarządzeń które by tym nadużyciom kres położyły”. Zaproponował również konieczność powołania lotnych patroli

* Część pierwszą artykułu zamieszczono w numerze 1/2023.

ARMIA CZERWONA W POWIECIE LUBLINIECKIM CD.

oraz zaoferował pomoc w zwróceniu się do wojewody śląsko-dąbrowskiego o poparcie tej akcji, gdyby siły miejscowe garnizonu okazały się za małe do ich utworzenia. Prośba o interwencję nie spowodowała działań zapobiegawczych ze strony rosyjskiej. Z raportów MO wynika, że rabunków dokonywały na dużą skalę nie tylko oddziały przejeżdżające przez powiat, ale również te miejscowe. Wspomniany wcześniej Szef Sekcji Śledczej MO przesyłając do starostwa 21 sierpnia 1945 roku meldunek o napadach dokonanych przez żołnierzy sowieckich w Kaletach napisał, że „podobne wypadki są na porządku dziennym” i poprosił w związku z tym po raz kolejny o „interwencję u władz wyższych”.

Jedną z band sowieckich terroryzowała mieszkanką Pawonkowa. Napad na wieś miał miejsce w nocy z 14 na 15 maja 1945 roku. W sprawozdaniu o nim czytamy: „Żołnierze rosyjscy autem wpadli do wioski i po wystrzelaniu kilku psów gospodarzy zabrano 8 prosiąt czterotygodniowych, masło, jaja i odzież. Samego sołtysa sterroryzowano rewolwerami i po wsi prowadzono z sobą tylko w bieliźnie”. Sołtys Pawonkowa napisał w raporcie do starostwa na ten temat: „Wiedzieli oni że jestem sołtysiem i przykładali mi broń do głowy. Pod groźbą zastrzelenia zmuszony byłem z nimi jeździć do innych gospodarzy i byłem sam świadkiem jak tam rabowali”. Po raz kolejny w tej okolicy napady nasiliły się w lipcu i sierpniu 1945 roku. Dokonywali ich żołnierze stacjonujący w Łagiewnikach Wielkich, dysponujący samochodem ciężarowym. 27 lipca obrabowali oni gońca Urzędu Gminy Pawonków przewożącego korespondencję służbową: „Nagle, gdy znajdował się za wsią, stanęło koło niego auto ciężarowe sowieckie, odebrano mu siłą rower i wrzucono na samochód. Następnie zabrano mu z portfela 360 zł. gminnych pieniędzy. Sam portfel rzucili mu z dowodami pod nogi. Na swoje protesty otrzymał w odpowiedzi kilka uderzeń po głowie z pięścią z całej siły”. Kolejnych urzędników, tym razem ze starostwa, napadnięto na drodze między Pawonkowem a Gwoździanami 3 sierpnia 1945 roku. Zabrano im dwa rowery oraz liczne dokumenty które przewozili. „Żołnierze po zabraniu nam tych rzeczy kazali nam iść w dalszą drogę, przy tym oddali w kierunku za nami jedną serię z automatu”, zeznali poszkodowani. Sprawa była na tyle poważna, że Posterunek MO z Pawonkowa wezwał sowieckiego dowódcę żołnierzy stacjonujących w okolicy. Niejaki kapitan Antoniew po przyjeździe na miejsce oświadczył: „Ja swoich chłopców trzymam w karności, oni tego nie działali”. W raporcie, w którym zapiano te słowa dodano również, że za rabunkiem bez wątpienia stoją żołnierze sowieccy z dworu Nowe, obsada którego „miała na sumieniu oprócz napaści rabunkowych również i zabranie 6 rowerów przejeżdżającym obywatelom”. Na temat działalności przestępczej żołnierzy sowieckich z Łagiewnik Wielkich raportował również Posterunek MO z Ciasnej. W nocy z 2 na 3 sierpnia 1945 roku żołnierze ci zgwałcili dwie kobiety w Ciasnej. W meldunku zapisano, że „byli to Rosjanie z majątku Łagiewniki, którzy stale chodzą po tutaj terenie i kradną co im w łapy wejdzie, czy to inwentarz żywy czy martwy”. Kolejny opis rabunku tych żołnierzy dotyczy Skrzydłowic, gdzie zaatakowali jedno z gospodarstw: „Po zebraniu wszystkich domowników w kuchni pozostawili przy nich jednego z żołnierzy, a reszta udała się do plądrowania po domu i zabudowaniach gospodarczych. Następnie poczęli wynosić do samochodu rzeczy z mieszkania, a mianowicie: ubrania męskie i damskie, bieliznę, obuwie, chustki itp. Pozostawili dosłownie tylko to, co domownicy mieli na sobie”. Konkluzją raportu była następująca: „Zachodzi podejrzenie, że jest to jedna i ta sama banda, dokonująca napadów na mienie i dobytek obywateli w tamt. okolicy”, ponadto „zauważono, że samochód jest

ten sam, lecz nr. zdaje się zmieniać każdorazowo”. W związku z tymi gwałtami i napadami Komenda Powiatowa MO w Lublińcu poprosiła starostę lublinieckiego o interwencję u dowództwa rosyjskiego.

10 sierpnia 1945 roku zaatakowana została załoga fabryki w Kaletach. Tamtejszy Urząd Gminy raportował do starostwa: „W dniu dzisiejszym o godzinie 14.30 wtargnęło na teren fabryki Natronag 3 żołnierzy sowieckich z Posterunku Wartowniczego Kalety i w stanie pijanym wszczęli gorszącą awanturę, terroryzowali bronią robotników i robotnice fabryki Natronag, niektórych członków załogi dotkliwie pobili, między innymi pobili majstra Wiktora B.”. Milicja wyrzuciła napastników, ci postanowili się za to zemścić: „Po usunięciu z terenu fabrycznego żołnierze sowieccy przy pomocy jeszcze kilku innych żołnierzy napadli na Posterunek Milicji Obywatelskiej w Kaletach usiłując rozbroić Milicję Obywatelską w Kaletach”.

Potyczki zbrojne z żołnierzami sowieckimi z powodu dysponowania przez nich bronią automatyczną rzadko kończyły się odbieraniem im zrabowanych rzeczy. W maju 1945 roku skradli oni konia w Sierakowie: „sprawcami byli nieznanymi żołnierze Armii Czerwonej, za którymi zrobiono pościg i nie odbito, z powodu strzelaniny i siły większej z automatów przez żołnierzy sowieckich. Przytrzymanie ich było niemożliwym. Odstraszone tylko od dalszych grabieży”. Podobny napad na zagrodę w Dzielnej w sierpniu 1945 roku został odparty: „w nocy z dnia 2 na 3 bm. od godz. 23.30 do godz. 1-ej trwała utarczka z żołnierzami sowieckimi, przy udziale broni z jednej i drugiej strony. Żołnierze ci chcieli ukraść świnie względnie krowę we wsi Dzielna. Przy współudziale Milicji i Bezpieczeństwa napastnik ustąpił”. Tej samej nocy nastąpił napad na zagrodę w Gwoździanach. Sowietci w liczbie 7–8 przyjechali samochodem którego załoga „zaczęła ostrzeliwać podwórko z pepeszek. Napastnicy wpadli do chlewa, gdzie 1 świnie zabili, drugą natomiast ogłuszyli i zostawili na miejscu. Na skutek słabej warty na tutaj posterunku MO nie można było podejść do rabusiów, gdyż auto było strzeżone i ostrzeliwano się także z pepeszek”. Ostatecznie czerwonoarmiści uciekli w kierunku Skrzydłowic.

Najbardziej poważny konflikt pomiędzy polską administracją a sowieckim dowództwem dotyczył sposobu zarządzania byłym niemieckim powiatem Dobrodzień, który 15 kwietnia 1945 roku przekazano uroczystie pod zarząd starostwa lublinieckiego. Mimo to Radziecka Komenda Wojenna w Dobrodzieniu dalej realizowała tam swoją politykę, nie zważając na polską administrację. Starosta lubliniecki uznał to mieszanie się w sprawy zarządzania powiatem za sprawę bardzo ważną i w korespondencji z władzami województwa poświęcił jej dużo miejsca. Po raz pierwszy wspominał o niej w raporcie z maja 1945 roku: „Na terenie dawnego powiatu dobrodzieńskiego, włączonego obecnie w powiat lubliniecki, w miejscowościach Zborowskie-Sieraków i Warłów oficer Czerwonej Armii nakazał nauczycielstwu uczyć dzieci w języku rosyjskim i niemieckim, oświadczając, że on jest władzą w terenie i nauczyciel nie może odwoływać się do innych instrukcji i rozkazów swojej władzy”. Interwencję w tej sprawie podjął wicestarosta lubliniecki u komendanta wojennego Dobrodzienia, który przyrzekł pomoc w wykryciu sprawcy. Nie odniosło to jednak skutku, jak informował dalej starosta „mimo to we wsi Łagiewniki Małe 3 dni później podobne zajście miało miejsce”. Sowiecki komendant Dobrodzienia realizując swoją politykę zwołał 30 maja 1945 roku zebranie naczelników gmin i sołtysów dawnego powiatu. Był na nim obecny również burmistrz Dobrodzienia, który przedstawił staroście jego szczegółowy przebieg. W raporcie do władz województwa z 3 czerwca

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 6

1945 roku starosta napisał, że „o wtrącaniu się Wojennej Komendy Radzieckiej w Dobrodzienia do spraw wewnętrznych Państwa Polskiego przedłożyłem osobne sprawozdanie Wydziałowi Społeczno-Politycznemu”. W sprawozdaniu tym poprosił o wydanie decyzji „czy sprawa mieszania się Komendy Wojennej do spraw wewnętrznych administracji będzie poruszona przez Urząd Wojewódzki u wyższych władz wojskowych lub czy mam sam sprawę na miejscu załatwić”. Na zebraniu za najbardziej bulwersujące uznano butne wystąpienie sowieckiego komisarza ds. politycznych (tzw. zampolit) kapitana Kołodziesnego. Powiedział on, że „Komenda Wojenna współrzadzi jeszcze na terenie dobrodzieńskiej części powiatu oraz, że nauka w szkole będzie tam, gdzie ludność tego będzie chciała, niemiecką o ile sprawy się pomyślnie ułożą”. Odnosił się także do protestu starostwa przeciwko nauczaniu w języku niemieckim, mówiąc: „Szkoly niemieckiej na razie nie będzie, bo nie ma książek, a nauczyciele tylko fałszyści. Ale jeśli kto w domu chce uczyć dziecko po niemiecku, to mu wolno. Każdemu wolno rozmawiać językiem macierzystym. Również dzieci, które już wyszły ze szkoły, nie należy zmuszać do mówienia po polsku, gdyż one nie winne, że po polsku nie umieją (...). Z czasem może będzie można otworzyć szkoły niemieckie, ale na razie jest to niemożliwe”. Swoje wystąpienie zakończył słowami: „Polską władzę będziemy popierać, jeżeli będzie prowadzić taką politykę, za jaką myśmy walczyli”, następnie używając wulgaryzmu dodał, że jeśli nie będzie tego robić „to my ją poniżej stawim”. Bardziej stonowana była wypowiedź Komendanta Wojennego Dobrodzienia majora Makarowa. Powiedział on m.in.: „Dzieci niech chodzą do szkoły i uczą się po polsku, bo im to będzie potrzebne, gdyż na tych terenach Polska jest i pozostanie”. Odpowiadając na skargi dotyczące zabierania w powiecie bydła przez oddziały nadzorujące jego przepęd do ZSRR komendant powiedział, że jest to praktyka niedopuszczalna „i wieś powinna się przed tym bronić”. Obiecał także wyznaczenie tras przepędu kolejnych stad tak, by nie niszczyły one upraw.

Na terenie powiatu lublinieckiego doszło do przynajmniej jednego ataku na żołnierzy sowieckich. 10 kwietnia 1945 roku przewożący ich samochód ciężarowy na drodze koło Kokotka został ostrzelany z broni maszynowej. W wyniku tego zginęło 7 żołnierzy a 5 zostało rannych. O atak została oskarżona „dywersyjna grupa niemiecka”. W powiecie w lipcu 1945 roku kolportowane były ulotki o treści antyrosyjskiej, a rok później Posterunek MO w Kaletach poinformował o znalezieniu ulotek pisanych po rosyjsku wraz z balonem gumowym, które odesłano do komendy wojewódzkiej w Katowicach. Zdarzały się także wypadki z udziałem żołnierzy sowieckich. W maju 1945 roku z pociągu koło stacji Herby Nowe wypadł i poniósł śmierć na miejscu czerwonooarmista, w sierpniu tego roku samochód kierowany przez rosyjskiego żołnierza najechał na terenie powiatu na osobę ze skutkiem śmiertelnym.

W lutym 1945 roku w powiecie lublinieckim, podobnie jak na całym Górnym Śląsku, rozpoczęły się aresztowania mieszkańców przez Armię Czerwoną, których pod pozorem pomocy przy pracach przyfrontowych umieszczano w obozach pracy, a następnie częściowo deportowano do ZSRR. Starosta lubliniecki 23 maja 1945 roku otrzymał polecenie sporządzenia listy takich aresztowanych z podległego mu terenu. Wysyłając ją do władz województwa starosta podzielił znajdujące się tam osoby na zabrane z byłej części dobrodzieńskiej oraz lublinieckiej powiatu. O części dobrodzieńskiej napisał: „na skutek rozkazu Armii Czerwonej nr 2 z dnia 11.2.1945 r. stawili się oni we wsi Jeżowa (Kreuzenfeld), skąd zostali wywiezieni do obozów pracy w Łabędach powiatu gliwickiego lub Kędzierzynie powiatu kozielskiego”. Natomiast o dalszych

zabranych napisał: „pozostała reszta obywateli w wykazie, to są mieszkańcy polskiej części powiatu lublinieckiego i znajdują się w różnych obozach np. Mysłowicach, Sosnowcu, Częstochowie, Huta-Zgoda, Jaworznie, Gliwicach i innych”. Z korespondencji Urzędu Gminy w Lisowie wynika, że zostali oni rozkazami sowieckiego Komendanta Wojennego Lublińca z 13 i 17 lutego 1945 roku zabrani również do Jeżowej. Na liście wysłanej przez starostwo 30 maja 1945 roku do Katowic umieszczono personalia 588 aresztowanych osób. Dane uzyskano na podstawie podań rodzin które zgłosiły zatrzymanych, a w wykazie umieszczono przede wszystkim osoby uznane za Polaków, choć od tej reguły zdarzały się wyjątki. Na liście tej znalazło się 393 mieszkańców byłej części dobrodzieńskiej powiatu z: Błachowa (w liczbie 3), Bzinicy (20), Bzinicy Starej (2), Ciasnej (14), Dobrodzienia (31), Główczy (13), Gwoździan (20), Jeżowej (18), Klekotnej (13), Kolejki (3), Ligoty Dobrodzieńskiej (11), Łagiewnik Małych (14), Makowicz (9), Molnej (11), Myśli (14), Pietraszowa (17), Pluder (9), Ponoszowa (10), Rzędowic (10), Sierakowa (34), Skrzydłowic (5), Szemrowic (19), Turzy (7), Warłowa (9), Wędziny (30), Zborowskiego (34), Zwozu (13). Z części lublinieckiej powiatu umieszczono na liście 195 mieszkańców z: Cieszowej (1), Chwostka (9), Dąbrówki-części Koszęcina (1), Dralin (3), Droniowic (7), Glinicy (22), Hadry (11), Harbułtowic (3), Kalet (14), Kochanowic (7), Kochcic (37), Koszęcina (4), Kośmider (11), Lisowa (10), Lubecka (2), Lublińca (13), Lubszy (3), Łagiewnik Wielkich (1), Pawonkowa (2), Piasku (1), Pustej Kuźnicy (2), Rusinowic (8), Solarni (8), Strzebinia (7), Woźnik (6), Zielonej (2).

Dodatkowy wykaz do tej listy został wysłany przez starostę lublinieckiego do Katowic 12 czerwca 1945 roku. Znalazły się w nim nazwiska kolejnych 113 aresztowanych osób. Z byłej części dobrodzieńskiej umieszczono tam 93 osoby z: Dobrodzienia (1), Dzielnej (10), Główczy (12), Goślawic (3), Gwoździan (21), Koszowic (1), Ligoty Woźnickiej (5), Łagiewnik Małych (21), Skrzydłowic (5), Zborowskiego (1), Zwozu (13). Z części lublinieckiej zgłoszono 20 osób z: Droniowiczek (1), Kośmider (2), Lublińca (14), Steblowa (2), Zielonej (1).

W tym artykule nie sposób omówić losów wszystkich osób znajdujących się na listach zatrzymanych z powiatu lublinieckiego, ofiar Tragedii Górnośląskiej. Taka analiza wymaga osobnego opracowania. Na podstawie publikacji Dariusza Węgrzyna *Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku* (t. I–III, Katowice–Warszawa 2021), która zawiera imienny spis aresztowanych i deportowanych, przedstawione zostaną dane dla 113 osób (z listy 12 czerwca 1945 r.), z których najstarszy w momencie zatrzymania miał 54 a najmłodszy 17 lat. Los 89 z nich pozostaje nieznan: nie wiadomo czy zostali zwolnieni z obozu lub więzienia do domu, czy deportowani do ZSRR, choć autor książki sugeruje, że prawdopodobnie trafili na wschód. Umieszcza przy nich adnotację: „brak danych o deportacji do ZSRR”. Natomiast 24 osoby wywieziono na pewno. Najwięcej z nich – 15, trafiło do Zaporozża, inni w okolice Dniepropietrowska, Odessy, Doniecka, Bortżomi. Z tej 24-osobowej grupy zmarło w ZSRR 16 deportowanych, o losach 7 nie ma informacji, a na pewno do Polski powrócił tylko jeden z wywiezionych, mieszkaniec Gwoździan.

Po raz drugi władze województwa nakazały sporządzenie listy zatrzymanych w sierpniu 1945 roku, kiedy rozpoczęły się zwolnienia i powroty aresztowanych w lutym tego roku. Część gmin powiatu lublinieckiego zgłosiła wtedy ponownie osoby posiadające drugą kategorię Niemieckiej Listy Narodowościowej. Było to związane prawdopodobnie z tym, że osoby te dalej nie zostały zwolnione. Zrobił tak Urząd Gminy

ARMIA CZERWONA W POWIECIE LUBLINIECKIM CD.

Pawonków, wyjaśniając przy tym powody umieszczenia ich na liście, mimo że wszyscy zgłoszeni w sierpniu przez tę gminę znaleźli się już wcześniej na listach zbiorczych. Na przykład o jednym ze zgłoszonych mieszkańców gminy napisano: „Znajduje się w obozie pracy w Mysłowicach-Piasku. Wymieniony posiada Volkslistę grupy 2-giej. Jest on jednak człowiekiem spokojnym, inwalidą, w życiu politycznym niemieckim nie brał udziału, sprawie polskiej nie szkodził i Polaków nie krzywdził. Wymieniony zasługuje na uwolnienie”. Lista zbiorcza zatrzymanych mieszkańców z powiatu lublinieckiego sporządzona w sierpniu 1945 roku nie zachowała się. Dostępne są zgłoszenia 16 gmin przesłane do starostwa. Umieszczano na nich również po raz drugi osoby zgłoszone w maju 1945 roku. Nowe nazwiska obejmowały mieszkańców miejscowości: Błachów (1), Jeżowa (7), Ligota Dobrodzieńska (1), Makowczyce (1), Molna (4), Myśliń (6), Rzędowice (1), Szemrowice (3), Turza (1), Boronów (2), Glinica (1), Kalety (8), Rusinowice (1), Strzebiń (1); łącznie 38 nowych, niewystępujących na poprzednich wykazach osób.

W zestawieniu z dwoma wcześniejszymi listami daje to liczbę 739 osób znajdujących się na zgłoszeniach starostwa lub gmin powiatu lublinieckiego jako zatrzymanych przez Armię Czerwoną. Z nich 69% pochodziło z byłego powiatu dobrodzieńskiego włączonego do powiatu lublinieckiego. Należy jednak pamiętać, że nie jest to ostateczna liczba osób aresztowanych, gdyż nie wszyscy zostali odnotowani (zwłaszcza mieszkańcy uznani za Niemców), część zgłoszeń gmin z sierpnia 1945 roku mogła się też nie zachować. W książce Dariusza Węgrzyna znajdują się także mieszkańcy powiatu lublinieckiego nie wymienieni na omówionych tu listach, stąd liczba zatrzymanych jest z pewnością większa. Osobną kategorią są osoby urodzone w powiecie lublinieckim a nie mieszkające już w nim podczas aresztowania, które podaje D. Węgrzyn.

Zestawienia te nie oddają tragedii aresztowanych i często deportowanych do ZSRR osób oraz dramatu rodzin pozbawionych męża czy ojca. Wśród 739 zgłoszonych znajdują się również trzy kobiety: z Jeżowej oraz dwie mieszkanki Lublińca. Do Komendy Powiatowej MO w Lublińcu w maju 1945 roku trafiła prośba mieszkanki Zborowskiego o zwolnienie męża z obozu pracy. Jego osoba znajduje się na liście 113 aresztowanych. Kobieta napisała: „Posiadam gospodarstwo rolnicze w wielkości 16 mórg a rodzinę składającą się z 7-miorgo dzieci, od 3-ech miesięcy do 14-tu lat (...). Nie jestem do obrobienia domostwa i roli sama zdolna i grozi mi wielka nędza. Mąż pomagał w gospodarstwie poza tym był zatrudniony w roli szosowego. Ażeby zapobiec trudnemu memu położeniu proszę uprzejmie zwolnić męża mego do domu”. Z publikacji Dariusza Węgrzyna wynika, że mężczyzna został deportowany do obwodu Dniepropietrowskiego w ZSRR, nie ma informacji czy stamtąd powrócił.

Starosta lubliniecki w swoich sprawozdaniach nawiązywał do przeprowadzonych aresztowań. W maju 1945 roku napisał: „stosunek ludności polskiej do władz sowieckich ulega stałemu pogorszeniu się. Zostało na terenie powiatu zaaresztowanych około 600 Polaków przez władze rosyjskie. Sprawozdanie o tym wraz z imiennym wykazem aresztowanych zostało w dniu dzisiejszym przesłane Urzędowi Wojewódzkiemu”. W czerwcu tego roku podkreślił natomiast: „wojskowe władze radzieckie nie wypuściły dotychczas zabranych w lutym br. mężczyzn z listą narodową 3 i 4 do prac przyfrontowych”. Pierwsze powroty zatrzymanych miały miejsce w sierpniu 1945 roku. Starosta informował władze województwa: „brak pracowników fizycznych w ubiegłych tygodniach zmniejszył się z powodu powrotu osób zabranych do prac przez Armię Czerwoną”.



Pomnik „Za wolność naszą i waszą” znajdujący się w Lublińcu w latach 1972–1991

Według sprawozdań starosty zmniejszenie się bandytyzmu ze strony żołnierzy Armii Czerwonej następowało od października 1945 roku. W raporcie z tego miesiąca starosta informował: „stosunek ludności do Armii Czerwonej ulega w tut. powiecie pewnej poprawie, a to w związku z tym, że wypadki kradzieży dokonywane przez maruderów tejże armii zanikają”. Podobne spostrzeżenia znajdują się w sprawozdaniach z kolejnych miesięcy. Wojska sowieckie powoli opuszczały Górny Śląsk. Wreszcie w sprawozdaniu z 28 marca 1946 roku starosta zanotował: „wypadków jakichkolwiek zatargów pomiędzy ludnością cywilną, a członkami Armii Czerwonej nie notowano. Zresztą w ostatnich dniach Komenda Wojenna na powiat lubliniecki opuściła teren lubliniecki”.

Pobył Armii Czerwonej w powiecie lublinieckim w latach 1945–1946 oznaczał dla części mieszkańców śmierć, więzienie, pracę przymusową, deportację do ZSRR, tragedie rodzinne i traumatyczne przeżycia. Dodatkowo sprawcy tych nieszczęść zostali upamiętnieni w przestrzeni publicznej. W Lublińcu ustanowiono ulicę Armii Czerwonej (obecnie ul. Częstochowska), noszącą tę nazwę w latach 1945–1990, a także ulice Józefa Stalina i 19 Stycznia (odnoszącą się do wkroczenia Sowieców do miasta w 1945 roku). Ponadto w 1945 roku u zbiegu ulic Oświęcimskiej i Paderewskiego zlokalizowano cmentarz czerwoarmistów wraz z pomnikiem, na którym znajdował się napis w językach polskim i rosyjskim: „Wieczna chwała bohaterom poległym w walce z hitleryzmem”. Zastąpiono go w 1962 roku nowym pomnikiem, który wraz z cmentarzem przeniesiono w latach 70. XX wieku. Niedaleko tego miejsca postawiono inny pomnik, z napisem „Za wolność naszą i waszą”, który istniał w latach 1972–1991 pomiędzy obecnym Urzędem Miasta i Starostwem Powiatowym.

Ofiary Tragedii Górnośląskiej upamiętniono w Lublińcu dużo później. W 2015 roku Rada Powiatu Lublinieckiego przyjęła rezolucję w sprawie uczczenia jej ofiar. W 2017 roku odsłonięto tablicę pamiątkową przypominającą tamte wydarzenia, a Rada Miasta Lublińca i Rada Powiatu Lublinieckiego podjęły wówczas specjalne uchwały okolicznościowe.

Sebastian Ziótek

Zarys historii Zespołu Szkół Zawodowych w Lublińcu w latach 1974–1989

Dla Zespołu Szkół Zawodowych w Lublińcu zbliżający się 2024 rok to okazja do szczególnego świętowania, ponieważ szkoła będzie obchodzić swój jubileusz 50-lecia powstania.

W związku z brakiem na terenie miasta i regionu lublinieckiego placówki mogącej kształcić młodzież z odpowiednią specyfikacją zawodową, jako przyszytych pracowników Zakładu Produkcyjno-Remontowego Energetyki w Lublińcu, dnia 9 kwietnia 1974 roku decyzją Ministra Górnictwa i Energetyki zostaje powołana nowa placówka.

1 września 1974 roku otwiera swoje podwoje Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących Zakładu Produkcyjno-Remontowego Energetyki „Lubliniec” w Lublińcu¹. Do pełnienia funkcji dyrektora szkoły został powołany mgr inż. Stanisław Sawicki².

Uroczyste otwarcie Zespołu Szkół Zawodowych dla Pracujących przy ZPRE w Lublińcu odbyło się w dniu 16 grudnia 1974 roku. Honorowymi gośćmi byli przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych, kierownictwa Resortu Górnictwa i Energetyki, kierownictwa Zjednoczenia Energetyki i Przedsiębiorstwa „ENERGOPREM”. Podczas uroczystości został przekazany szkole sztandar³.



Wręczenie sztandaru dla Zespołu Szkół Zawodowych w styczniu 1975 roku. Dyrektor szkoły mgr inż. Stanisław Sawicki⁴ (na zdjęciu) otrzymał sztandar od Dyrektora PPRE – Wrocław inż. L. Ostraszka
Źródło: Kronika szkolna z lat 1974–1998.

Od 1974 roku wszystkie koszty utrzymania Szkoły były pokrywane przez ZPRE – Lubliniec, natomiast środki na płace i pochodne do płac tj. Zakładowy Fundusz Socjalny były finansowane przez Ministerstwo Oświaty. Zakład podejmował działania, aby klasopracownie na bieżąco były

wyposażane w sprzęt i różnego rodzaju pomoce naukowe. Na terenie szkoły można było wyróżnić sześć klasopracowni: języka polskiego i języka rosyjskiego, matematyki, fizyki, elektrotechniki, przedmiotów zawodowych mechanicznych, salę wykładową oraz salę gimnastyczną. Szkoła była podłączona do centralnego ogrzewania, instalacji elektrycznej oraz instalacji wodnej zasilanej z sieci zakładowej.

Od samego początku wypracowywano najlepsze metody dydaktyczno-wychowawcze, które miały przynieść wymierne korzyści na kolejne lata pracy z młodzieżą i przyszytymi pracownikami zakładu. Służyć temu miało między innymi otwarcie w 1975 roku warsztatów szkolnych. Jego pierwszym kierownikiem został Herbert Hain.



Praca w warsztatach szkolnych – 1975 rok
Źródło: Kronika Szkolna z lat 1974–1998.

Kierownictwo warsztatów szkolnych opracowało plan dydaktyczno-wychowawczy na poszczególne lata. Przede wszystkim dotyczył on prac użytecznie-społecznych skierowanych dla konkretnych grup uczniów zaangażowanych w praktyczną naukę zawodu na warsztatach szkolnych oraz przyzakładowych wydziałach produkcyjnych. W tym celu kierownicy wydziałów produkcyjnych wyznaczali instruktorów-brygadzystów do szkolenia uczniów podczas bieżącej produkcji zakładu. W czasie trwania nauki organizowane były kursy spawaczy – spawanie podstawowe, elektryczne i gazowe. Zakład zlecał wykonywanie części a uczniowie otrzymywali za to wynagrodzenie. Przyjmowano także zlecenia od innych kontrahentów. Na warsztatach szkolnych funkcjonowały następujące wydziały: dział elektryczny, obróbka mechaniczna, obróbka ręczna, kuźnia-spawalnica.

W związku z przejściem dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Lublińcu mgr inż. Stanisława Sawickiego do pracy w KW PRPR w Częstochowie z dniem 1 września 1975 roku powołano do pełnienia funkcji dyrektora placówki inż. Edwarda Maksymiaka⁵, wcześniej zatrudnionego na

5 Edward Maksymiak w 1967 roku ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską w Opolu o specjalności obrabiarki, narzędzia i technologia budowy maszyn.

1 Pismo Ministerstwa Górnictwa i Energetyki z dnia 9.04.1974 roku. Znak: SZ3-0149-76/74. Archiwum szkolne.
2 Pismo Zarządu Szkolenia Zawodowego z dnia 11 lipca 1974 roku. Znak: SZ2-149. Archiwum szkolne.
3 Kronika szkolna z lat 1974–1998.
4 Stanisław Sawicki to pierwszy dyrektor szkoły. W 1963 roku ukończył Politechnikę Częstochowską otrzymując dyplom magistra inżyniera mechaniki o specjalności obróbka skrawaniem. Odbył kurs pedagogiczny. W 1966 roku otrzymał „Srebrną Odznakę Zasług w Rozwoju Województwa Katowickiego” oraz „Brązową i Złotą Odznakę J. Krasickiego”.

ZARYS HISTORII ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH CD.

stanowisku kierownika warsztatów szkolnych Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Oleśnie⁶.

W roku szkolnym 1976/1977 szkoła może się już poszczycić uruchomionymi trzema pełnymi kierunkami kształcenia, a mianowicie: tokarz, mechanik maszyn i aparatów elektrycznych oraz elektromechanik maszyn i aparatów elektrycznych.



Zespół Szkół Zawodowych w Lublińcu. W tle z prawej strony warsztaty szkolne oraz Zakład Produkcyjno-Remontowy Energetyki „Lubliniec” – 1976 rok

Źródło: Kronika Szkolna z lat 1974–1998.

27 kwietnia 1977 roku zarządzeniem Kuratora Oświaty i Wychowania z dniem 1 września 1977 roku otwarto przy Zespole Szkół Zawodowych w Lublińcu Technikum Zawodowe dla Pracujących na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lublińcu kształcące w kierunkach: elektromechanika, obróbka skrawaniem⁷. Od tego momentu szkoła kształci młodzież jako kadrę pracowników nie tylko z wykształceniem zawodowym, ale także z wykształceniem średnim technicznym potrzebnym macierzystemu zakładowi i na szerokim rynku pracy.

W związku z chorobą i złożoną rezygnacją przez mgr inż. Edwarda Maksymiaka ze stanowiska dyrektora szkoły, z dniem 30 listopada 1981 roku powierzono tę funkcję panu Janowi Pawełczyk⁸. W kolejnym piśmie dowiadujemy się, że MGİE powołuje z dniem 1 grudnia 1981 roku pana Jana Pawełczyk⁹ na stanowisko dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Zawodowego dla Pracujących Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Remontowego Energetyki z siedzibą w Lublińcu¹⁰. Funkcję tę pełnił do dnia 31 sierpnia 1989 roku.

6 Pismo Ministerstwa Górnictwa i Energetyki Zarząd Szkolenia Zawodowego w Katowicach z dnia 20 sierpnia 1975. D/VIII/5355/75. Archiwum szkolne.

7 Pismo Kuratora Oświaty i Wychowania z dnia 27 czerwca 1977 roku. Nr OW-0-0-0138-2/20/77 w sprawie otwarcia Technikum Zawodowego dla Pracujących Zakładu Produkcyjno-Remontowego Energetyki w Lublińcu.

8 Pismo Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Remontowego Energetyki w Lublińcu z dnia 13 listopada 1981 roku. Nr: DN/XI/3681/81. Archiwum szkoły.

9 Jan Pawełczyk rozpoczął pracę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Lublińcu 1 września 1957 roku jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. Ukończył studia wyższe magisterskie o specjalności mechanika. W 1967 roku ukończył Studium Pedagogiczne dla Nauczycieli Szkół Zawodowych. Posiadał szereg odznaczeń państwowych: „Złoty Krzyż Zasługi”, „Medal 40-lecia Polski Ludowej”, „Krzyż Kawalerski”, „Srebrną Odznakę Zasłużonego dla Energetyki” oraz szereg innych wyróżnień. Posiadał III stopień Dyrektora Energetyki.

10 Pismo Ministerstwa Górnictwa-Energetyki z dnia 2 grudnia 1981 roku. Nr: KS-123/4058/TZ/81. Archiwum szkoły.



Grono pedagogiczne Zespołu Szkół Zawodowych – 1978 rok
Pierwszy rząd od prawej strony: Dyrektor Zakładu inż. Tadeusz Musiański, Renata Pilawa, Przedstawiciel zjednoczenia z Wrocławia, Jadwiga Jakubiczka, Edward Maksymiak (dyrektor szkoły), Leon Gałuszka (instruktor – warsztaty szkolne), Hubert Kuboś (nauczyciel wychowania fizycznego). Drugi rząd od prawej strony: Zdzisław Sierradzki, Norbert Potrawa – nauczyciel przedmiotów zawodowych, Edward Tokarski, Alfons Sieja, Jan Kukuła. Trzeci rząd od prawej strony: Józef Kupka, Józef Sroczyński, Herbert Hain (kierownik warsztatów szkolnych).

Źródło: Materiał udostępnił pan Hubert Kuboś



Dyrektor szkoły Jan Pawełczyk (pierwszy z prawej). Zakończenie roku szkolnego 1981/1982

Źródło: Kronika Szkolna z lat 1974 – 1998.

Od początku istnienia szkoły organizowano zespoły zainteresowań, tj. zespół fotograficzno-filmowy, radioamatorski, modelarsko-szkutniczy, turystyki górskiej, muzyczny, majsterkowiczów i dekoratorski, a także Szkolny Klub Sportowy.



Członkowie koła fotograficzno-filmowego – 1976 rok

Źródło: Kronika Szkolna z lat 1974–1998.

M. Żymierski • CD. NA STR. 10

ZARYS HISTORII ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH CD.



Druga połowa lat siedemdziesiątych XX wieku. Szkolna spartakiada na stadionie „Sparty” w Lublińcu. Sędzia Herbert Hain (kierownik warsztatów szkolnych przy Zespole Szkół Zawodowych w Lublińcu) Źródło: Materiał udostępnił pan Hubert Kuboś.



Zawody kartingowe w Kawodrzy – 1983 rok
Źródło: Kronika Szkolna z lat 1974–1998.

W latach 1974–1989 do szkoły uczęszczało łącznie 3736 uczniów. Szczegółowe informacje zawiera poniższa tabela, która uwzględnia również liczbę nauczycieli uczących w poszczególnych latach.

ZESTAWIENIE LICZBY UCZNIÓW I NAUCZYCIELI W ZESPOLE SZKÓŁ ZAWODOWYCH W LATACH 1974–1989¹¹

Rok szkolny	Zasadnicza Szkoła Zawodowa	Technikum dla Dorosłych	Liczba nauczycieli
1974/1975	75	-	8
1975/1976	198	-	12
1976/1977	274	-	13
1977/1978	248	60	18
1978/1979	226	80	18
1979/1980	300	90	19
1980/1981	293	89	17
1981/1982	265	73	18
1982/1983	239	56	18
1983/1984	223	46	18
1984/1985	201	55	17
1985/1986	185	99	15
1986/1987	169	-	13
1987/1988	192	-	12
1988/1989	210	-	14

Tekst opracował: Mariusz Żymierski

¹¹ Dane pozyskane z archiwum szkoły.

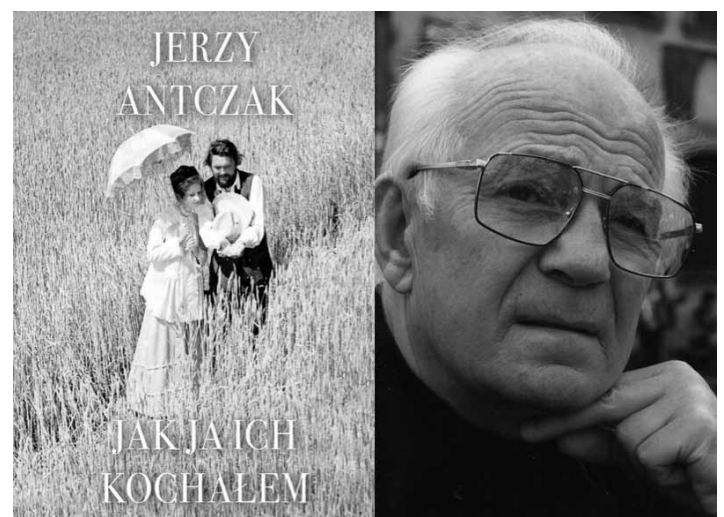
Jerzy Antczak – jego wspomnienia o Hadrze i Lublińcu w książce „Jak ja ich kochałem”

Jak ja ich kochałem to tytuł książki wspaniałego polskiego reżysera Jerzego Antczaka. Wspomnienia spisane z okazji jego 90 urodzin. To nie tylko zapis jego niezwykłej życiowej drogi, ale też ciepłe wspomnienia o wszystkich ludziach, z którymi przyszło mu się na tej drodze spotkać. Bo jak pisze autor: „Nic już nie odmieni łańcucha wydarzeń, które ułożyły się w mój los...”

Chciałam przybliżyć państwu tę książkę również z innego ważnego powodu. Otóż autor

na jej stronach w bardzo ciepłych słowach wspomina drogę jego sercu miejsca. Są one związane z naszą ziemią lublińską. W 1945 roku Jurek Antczak, uczeń gimnazjum przeprowadza się wraz z rodziną do Hadry, małej wsi położonej nad Liswartą. W Hadrze znajdował się wtedy dobrze prosperujący folwark, który prawie przez 150 lat należał do rodu książęcego Hohenloe z Koszęcina. Przy dworze w stawie

Maria Dziuk • CD. NA STR. 11



hodowano wspaniałe karpie, na polach rosła dorodna pszenica, a rozległe pola słonecznikowe dawały wspaniały olej. Hodowano tu słynne holenderskie krowy, okazałe konie, a w lasach biegały daniela. Jak pisze przyszedły reżyser wszystkie te wspaniałe, sielskie obrazy notował w pamięci, nie wiedząc jeszcze wtedy, że będzie mógł przedstawić to piękno w sztuce. Jak sam wspomina: „*Oddelegowanie mnie przez przeznaczenie do Hadr, do malarskiego piękna, obcowania z przyrodą i z życiem wsi, było po to, abym mógł w Nocach i dniach namalować taki obraz*”. Pierwszy кадр z filmu *Noce i dni* jest repliką tego, co reżyser zapamiętał z Hadr. Tutaj też sięgnął po farby i zaczął malować. Pisze tak „...malarzem nie zostałem, ale Wszchemogący Bóg zamiast pędzla i farb dał mi kamerę i mogłem nią malować mój filmowy świat...”. Jest też w filmie piękny motyw ze słonecznikami, które przypominają te rosnące na polach Hadr, a filmowy Serbinów został zbudowany na podobieństwo dworu w Hadrze. Musimy też wspomnieć o Lublińcu, o którym pisze, że był niedużym pełnym zieleni miasteczkiem. Tu zapisano go do gimnazjum, a zamieszkał wtedy na stacji u sióstr Urszulanek. Ciepło wspomina ten lubliniecki okres, tu spotkał swoją młodzieńczą, niespełnioną miłość, piękną Krysię, córkę dyrektora Banku PKO. Wymienia także wykładowców, którzy wywarli znaczący wpływ na jego dalsze życie. Jednym z nich był profesor Henryk Możdżeń, świetny polonista, prowadzący szkolny teatr, ale też drużynę koszykówki. W czasie nauki w Lublińcu naszemu bohaterowi udało się zagrać w dwóch premierach: *Cześnika w Zemście* oraz *Wojewodę w Zaczarowanym kole* Lucjana Rydla. Hadrę, a tym samym i gimnazjum w Lublińcu Jerzemu przyszło opuścić w końcu sierpnia 1947 roku. Trudno było jemu i całej rodzinie odjeżdżać z tego miejsca. Ciepło ich żegnali miejscowi ludzie, gdy rodzice zdążyli na stację w Lisowie. Los rzucił rodzinę Jerzego do Opolą, gdzie autor kontynuował naukę w gimnazjum. O dalszych losach Jerzego Antczaka i jego pięknej żony Jadwigi Barańskiej – filmowej Barbary z *Noce i dni* mogą państwo się dowiedzieć czytając tę ponad 700 stronicową książkę.

Chciałam jeszcze dodać, że długie życie naszego bohatera, z niełatwym dzieciństwem, trudnym dorastaniem, szukaniem życiowej drogi i właściwych wyborów nie pozbawiło go dobrych cech jakimi są wiara w drugiego człowieka i szacunek dla innych ludzi. Oraz przeświadczenie, że od każdego napotkanego człowieka możemy się czegoś nauczyć. Ale tak ciepłe, z miłością opowiedziane wspomnienia o spotkanych na swej drodze ludziach może przekazać tylko taki człowiek, o którym większość z nas może powiedzieć: „*Kochamy pana Panie Jerzy Antczak*”.

Maria Dziuk

HADRA

Noc minęła, las się zbudził. Choć się wczoraj skrzat natrudził, rzekł wyspany oraz rzeński – *Dziś przede mną nowe ścieżki.*
Zdążył go odwiedzić lis – *Dokąd się wybierasz dziś?*
– *Dzień się zapowiada cudnie, może skręcę na południe.*
Skrzat ze smakiem zjadł śniadanie, by siły mieć na wędrowanie.
Z ochotą ruszył w drogę w swoich skrzacich butkach.
Wtem na skraju polany, na gałęzi ujrzał dudka.
Dudek kiwnął główką i czubek podniósł z radości:
– *Skrzacie, znalazłem dziuplę, z moją małżonką będę w niej gościł.*
Potem będą mieszkać w niej też nasze dzieci.
Na to rzekł skrzacik: – *Bardzo się cieszę.*
Trzymaj się zdrowo. Bardzo się spieszę.
Dudek nie czeka i już gdzieś leci.
Migają tylko jego skrzydła czarno-białe.
Skrzat macha ręką – *Za bardzo z nim to nie pogadałem.*
Idzie więc dalej i gwiżdże sobie. Naraz zobaczył niedużą groblę.
Westchnął – *Leśne widoki piękne w obrazach.*
Potem staw wielki mu się ukazał.
Wielki, bo przecież nasz skrzacik mały, różne zwierzątka w stawie mieszkały.
– *Piękne to miejsce, cudnej urody.*
Stanął nad stawem, a na brzeg właśnie rak wyszedł z wody.
Skrzacik mu tylko grzecznie głową skinął,
dalej dróżką ruszył i wielki staw minął.
Doszedł wnet do wioski, co Hadra się zwała.
W wiosce go stara, dorodna lipa drobnolistna przywitała.
Gdy on w zachwycie spytał jak się czuje,
lipa mu opowieść bardzo ciekawą snuje.
– *Stara już jestem, lecz w tej wsi, na Kiju był kiedyś wielki dąb, dużo starszy jeszcze.*
Podobno w obwodzie 5 metrów miał i od wielu lat tutaj ten dąb stał.
Był tu jeszcze lat kilkanaście temu i nie wiem czy wiecie?
Gdzieś podobno napisano, że było to najstarsze drzewo w powiecie.
Skrzacik na to – *Och! To rzeczywiście niestylchane.*
– *Gdy dalek pójdziesz pozdrów św. Annę,*
co w starej kaplicy się znajduje.
Św. Anna od dawna tą wioską się opiekuje.
Koło niej wybudowano kościół tego samego imienia.
Wioska Hadra coraz ładniejsza, na lepsze się zmienia.
Cóż tu jeszcze mam do dodania?
Po drodze można zobaczyć stare folwarczne zabudowania.
Spichlerz, rządcówkę i oborę, wszystkie gontem kryte.
Tu kiedyś dużo się działo, oto dowody niezbite.
Był też piękny dwór, lecz rozebrany został.
A we dworze tym przebywała bardzo znana postać.
Herbusiu! Powiem o tym, że tu w Hadrze we dworze mieszkał za młodu wybitny reżyser Jerzy Antczak.
Z jego książki „Jak ja ich kochałem”,
o tym wiele dowiedzieć się możesz.
Sam dwór został do dzisiaj w jego pamięci,
o nim myślał, gdy dwór w Serbinowie, w filmie „Noce i Dnie” kręcił.
Przez wioskę szlak śląskiego poety i pisarza Józefa Lompy prowadzi.
Turyści do nas zaglądają. Jesteśmy temu radzi.
Skrzat pożegnał starą lipę i ruszył dalej.
Stanął przy kapliczce, niedużej murowanej.
Na kapliczce wieżyczka malownicza.
Obok nowy kościół. – *Nieduża ta wioska, a tak ciekawa okolica.*
Las się pysznił kolorami, ptaszki swoje trele śpiewały.
Szybko wrócił z wędrowki do domu nasz leśny, skrzacik mały.
Wieczorem usiadł przed domkiem, popatrzył na gwiazdy
i rzekł: – *Świat jest taki piękny, o tym powinien przekonać się każdy.*

Wieś Hadra opisana w mojej książce – „*(Nie)zwykłe opowieści o herb-
skiej ziemi*”, 2021 r.

20. rocznica śmierci Jana Fikusa seniora 1926–2003

Spacerując po lublinieckim rynku w zadumie i ciszy, można spotkać wieczorem postać Jana Fikusa seniora. Jeśli ktoś ucha nadstawi, to lublinieckie historie od niego usłyszy, jeśli nie, to niech do jego książek zajrzy, a jest ich lista spora.

(fragm. z książki Marii Dziuk – *Barwne i ciekawe w treści o Lublińcu opowieści*)

Jan Fikus chociaż nie był z urodzenia mieszkańcem Lublińca, to przez swoje życie i dokonania zapisał się złotymi zgłoskami w historii naszego miasta.

Urodził się 18 września 1926 roku w Królewskiej Hucie, potem rodzina przeprowadziła się do Lublińca, gdzie ojciec – również Jan – otrzymał pracę w lublinieckiej Komendzie Policji. Tu skończył szkołę podstawową, w wieku 7 lat wstąpił do harcerstwa. Dalszą naukę kontynuował dopiero po zakończeniu II wojny światowej, a to dlatego, że został wysłany do przymusowej pracy. Po powrocie pracował w sklepie, aż do czasu powołania do Wehrmachtu. Wzięty do niewoli przebywał w obozach jenieckich Borowska i w Krasnokamsku. Szczęśliwie po wielu perypetiach przez Węgry i Słowację w październiku 1945 roku dotarł do Lublińca. Po wojnie uzupełniał wykształcenie najpierw w Lublińcu, potem w Liceum Handlowym w Opolu zakończone maturą w 1949 roku. Jan ucząc się jednocześnie pracował w sklepie, na gospodarstwie w Gosławicach, następnie w PSS w Lublińcu. W 1952 roku zawiera związek małżeński z Magdaleną Miemczyk. Podejmuje pracę w Stolarskiej Spółdzielni Pracy, a od 1965 roku jako główny księgowy w Zakładzie Naprawy Maszyn Elektrycznych, który w 1980 roku zmienił nazwę na Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Remontowe Energetyki w Lublińcu. Z tego zakładu w 1981 roku odchodzi na wcześniejszą emeryturę z powodu choroby oczu. Oprócz pracy zawodowej pan Jan udzielał się społecznie. Był radnym Miejskiej Rady Narodowej, działał w Polskim Czerwonym Krzyżu w Lublińcu, w lublinieckim Kole Polskiego Związku Niewidomych, w Klubie Emerytów i Rencistów. Zainicjował i utworzył Klub Honorowych Dawców Krwi w swej byłym zakładzie pracy.

Od 1987 roku był członkiem, a następnie wszedł w skład zarządu Stowarzyszenia Miłośników Lublińca. Dla powstałych wtedy „Nowin Lublinieckich” pisał artykuły o tematyce historycznej związanej z miastem Lublińcem. Od 1945 roku do końca swych dni był członkiem chóru Parafii św. Stanisława Kostki u Ojców Oblatów w Lublińcu.

Pasję, jaką stała się historia jego „Małej Ojczyzny” odkrył w latach 80-tych podczas opracowywania drzewa genealogicznego dla rodziny. W 1985 roku napisał 600 stronicową historię Spółdzielni Spożywców w Lublińcu. Rok 1992 zaowocował książeczką o kościele św. Anny w Lublińcu. W 1991 roku zostaje członkiem powstałego Oddziału Towarzystwa Edyty Stein i autorem wielu referatów o rodzinie Courantów i Gminie Żydowskiej w Lublińcu. W 1997 roku na okazję 725-lecia Lublińca opracował kompendium informacyjne miasta pt. *Spacerkiem przez Lubliniec*. W przedmowie do książki burmistrz Lublińca Józef Widuch tak charakteryzuje autora: „Niezwykle skrupulatny, dokładny do perfekcji i niezmordowany



w swych poszukiwaniach człowiek pan Jan Fikus historyk-amator, niedościgniony tropiciel ciekawostek i codziennych zdarzeń miasta... Jest też autorem książek: *Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego: dzieje dawne i najnowsze* (1997 r.) i *Siedem wieków fary w Lublińcu* (1998 r.) oraz monografii: *Historia Małego Seminarium Duchownego Ojców Oblatów w Lublińcu 1922–1992*, *Kaplica św. Karola Boromeusza przy kościele pw. św.*

Mikołaja w Lublińcu (1992 r.), *Chór parafialny im. św. Stanisława Kostki w Lublińcu – rys monograficzny 1945–1995 r.*, *Historia 115-lecia Straży Pożarnych w Lublińcu* (1997 r.), *Spółdzielnia Mieszkaniowa „Strzecha” w Lublińcu – Kalendarium dziejów 1919–1999 r. oraz jej ludzie* i innych publikacji. Podsumowując Jan Fikus do 2003 roku napisał 47 artykułów do prasy lokalnej i opracował 13 książek i broszur oraz wiele referatów o tematyce lokalnej.

Niestety wydania swojego najważniejszego dzieła *Lubliniec z dziejów miasta na Górnym Śląsku* nie doczekał. Zmarł 21 listopada 2003 roku i pochowany został na cmentarzu parafialnym. Jego dzieło zostało wydane jeszcze w 2003 roku. Przeczytamy w nim jego dedykację: *Memu Miastu pracę tę poświęcam*. W słowie wstępnym autora przeczytamy – *Oddając do użytku tę książkę – owoc trudu wielu lat pracy emeryta-amatora historyka, mam przeświadczenie, że posłuży ona obecnym i przyszłym pokoleniom naszego miasta*. Burmistrz mgr Józef Kazik w przedmowie napisał: *Książka ta w piękny i kompletny sposób wieńczy całokształt pisarskich dokonań Pana Jana. Mogę z przekonaniem powiedzieć, że to dzieło życia, swoisty hołd złożony temu jedynemu miejscu na ziemi, napisany z wielką miłością, atencją i pieczołowitością*.

Za swoją pracę i działalność został uhonorowany między innymi: Srebrnym Krzyżem Zasługi (1972 r.), Odznaką Honorową PCK – II stopnia (1978 r.), Złotą Odznaką Zasłużonego w Rozwoju Stowarzyszenia Księgowych w Polsce (1978 r.), Srebrną Odznaką Zasłużonego dla Energetyki (1978 r.), Medalem XXX-lecia HDK (1988 r.).

Przyjaciele i znajomi wspominają Jana Fikusa jako skromnego, przyjaznego człowieka, który umiał słuchać innych. Miał też niezwykłą cechę wyszukiwania po archiwach, w starych dokumentach parafii, w opowieściach ludzi informacji i faktów, które opracowywał i zamieszczał w swoich książkach i broszurach. Dzięki jego historycznej pasji miasto Lubliniec może pochwalić się tak cennymi opracowaniami historii miasta, jego kościołów i ludzi z tym miastem związanych. Całym swoim życiem udowodnił, że nie tylko można, ale i trzeba kochać swoją „Małą Ojczyznę” poświęcając jej czas i serce. Niestety nie było mi dane osobiście poznać tak wspaniałego człowieka jakim był Jan Fikus senior. Doceniłam go czytając jego książki i publikacje. Pozwoliłam sobie niektóre fakty zamieścić w mojej skromnej książce o dawnym Lublińcu – *Barwne i ciekawe w treści o Lublińcu opowieści* (2022 r.) Jedynym uhonorowaniem tego nietuzinkowego człowieka jakim był Jan Fikus senior to nadanie w 1999 roku Janowi Fikusowi tytułu „Lublińczanina Roku” i jego nazwisko na grzbiecie książki na Murale.

W 20-tą rocznicę śmierci Jana Fikusa seniora pomyślmy o większym uhonorowaniu tak ważnej dla naszego miasta postaci.

Maria Dziuk

Opracowano na podstawie: *Szkiecy Lublinieckie nr 6 – art. Sylwina H. Bechcickiego; Ziemia Lubliniecka nr 2/2016 – art. Sylwina H. Bechcickiego; Ziemia Lubliniecka 2/2004 – art. Gerarda Burka; książka Lubliniec z dziejów miasta na górnym Śląsku – przedmowa mgr Józefa Kazika, www.historialubliniec.pl. Jan Fikus senior*

10. rocznica śmierci kapłana-poety Damiana Kominka (1977–2013)

Ks. Damian Kominek urodził się w 1977 r. i od dziecka związany był z parafią pw. św. Franciszka w Zabrze-Zaborzu. Świecenia kapłańskie przyjął 7 czerwca 2003 w Gliwicach. Po roku posługi kapłańskiej w Tarnowskich Górach, od 1 września 2004 pracował jako wikariusz Parafii Znalezienia Krzyża Świętego i św. Katarzyny w Rusinowicach. W Rusinowicach właśnie posługiwał w tamtejszym Ośrodku Rehabilitacyjno-Edukacyjnym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej oraz pracował jako katecheta w miejscowym Zespole Szkolno-Przedszkolnym. Doskonale posługiwał się językiem migowym, dlatego wspierał niesłyszących z całej okolicy, pełniąc posługę duszpasterza inwalidów słuchu dla regionu miasta Lubliniec. Dekretem biskupa Jana Kopca został wybrany do Rady Kapłańskiej Diecezji Gliwickiej.

Zginał śmiercią tragiczną w wypadku samochodowym 16 kwietnia 2013 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Rusinowicach.

Gliwicki „Gość Niedzielny” 22 IV 2013 opublikował wyjątkowo poruszający testament ks. Damiana Kominka, który składa się z pięciu stron. Zasadnicza część została napisana 14 maja 2006 r. (siedem lat przed śmiercią). Ks. Damian dokonał potem dwóch niewielkich korekt: 7 stycznia 2011 r. oraz 15 marca 2012 r. Tragicznie zmarły kapłan wielokrotnie odwoływał się w swym testamencie do miejscowości Ziemi Lublinieckiej: do Lublińca, a przede wszystkim do Rusinowic:

(...) Monstrancje te proszę podarować: Wyższemu Seminarium Duchownemu w Opolu, które przygotowało mnie do kapłaństwa, Parafii Matki Bożej Królowej Pokoju w Tarnowskich Górach (mojej pierwszej placówce wikariuszowskiej), parafii Znalezienia Krzyża Świętego w Rusinowicach (gdzie jestem obecnie wikarym) oraz dla kaplicy św. Rafała Archanioła, znajdującej się na terenie Ośrodka dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Rusinowicach. Pragnę dodać, że praca na ośrodku była jednym z największych pragnień, które Pan Bóg przez ręce ks. biskupa, spełnił w moim życiu.

Doświadczenie pracy na ośrodku; dzieci i młodzież niepełnosprawna, a także dzieci, które uczyłem w szkole podstawowej w Tarnowskich Górach i Rusinowicach, dzieci i młodzież z Ośrodka dla głuchoniemych w Lublińcu, nosiłem zawsze blisko serca,



ponieważ praca z nimi była zawsze moim powołaniem. To prawdziwe studia w życiu, które każdego dnia uczyły mnie pokory wobec Miłującego Boga.

Książki jakie posiadam proszę podarować do biblioteki Ośrodka w Rusinowicach.

Pragnę być pochowany jako kapłan na terenie parafii, w której obecnie służę Bogu i ludziom, czyli w Rusinowicach. Parafia ta była dla mnie największym przykładem gorliwej modlitwy za kapłanów. To tutaj ludzie w swoich rodzinnych intencjach Mszy świętej, tak często dołączają modlitwę za zmarłych kapłanów, a także w modlitwie wypominek, zaleceń czy w codziennej modlitwie różańcowej. Tą postawą swoich ukochanych parafian tak często byłem zbudowany.

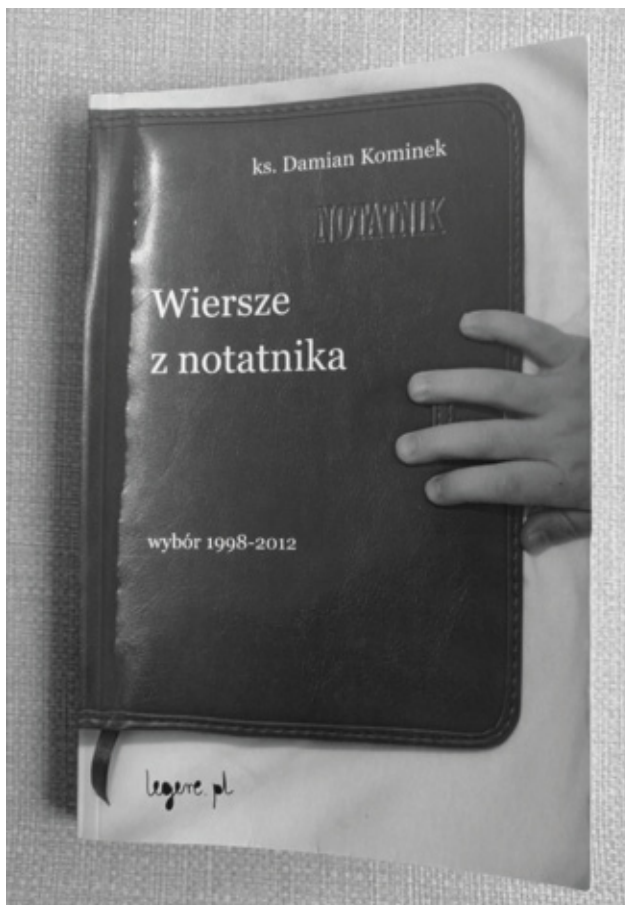
Wierzę, że gdy zostanę wśród nich, nie zabraknie tej modlitwy także za moją śp. duszę, za co już z całego serca Wam dziękuję (...).

Pełną treść tego testamentu można przeczytać jeszcze dziś w internecie: <http://www.gloszabrza24.pl/wydarzenia/8203>.

Wielką pasją śp. ks. Damiana Kominka była poezja. Jak napisał biskup gliwicki Jan Kopiec w „Słowie zachęty” do tomiku ks. Damiana *Wiersze z notatnika: W poetyckich zachwytach Damiana spotykamy uniesienia najpierw młodego kleryka, szczere zafascynowanie się kapłańską służbą, identyfikacją*

ze swoim Mistrzem, który jest równocześnie Celem (...). Pozostawione przez ks. Damiana wiersze, ułożone chronologicznie według czasu swego powstania, są nade wszystko jakby zapisem historii jednego życia, którego Autor starał się uczciwie przeniknąć rzeczywistość (...). Czytając te wiersze po kolei, starannie poddając się wiodącej myśli Poety, ma się uczucie Jego wypłynięcia tożsąca na wartki nurt życia. I dochodząc do ostatniego chronologicznie wiersza, znalezione na luźnej kartce, zapisanego na rok przed tragiczną śmiercią, ma się wrażenie, jakby Jego łódź trafiła na podwodną skałę, stąd już tylko przejście do prawdziwego Światła... (...).

To poezja na wskroś chrystocentryczna: *I patrzę swym sercem całym/ Na Pana i Zbawiciela/ Któremu życie oddałem, którą czyta się z duchową przyjemnością, wersy młodego poety bowiem trafiają w serce czytelnika, są proste, prawdziwie i przepojone wiarą, nadzieją, miłością, a nade wszystko jasnością, światłością,*



Edward Przebieracz • CD. NA STR. 14

10. ROCZNICA ŚMIERCI KAPŁANA-POETY CD.

Bogiem: *Szukam jasności w mym sercu; Rozdaję promienie/spalając się wolno.*

Poezja ks. Damiana Kominka z całą pewnością wymaga osobnego, szerszego omówienia. Zasluguje ona na wnikliwą krytycznoliteracką analizę, proponuje bowiem czytelnikowi *Podróż w nieznanne*, by podczas tej drogi zachwycać się życiem, przyrodą, ciszą, a nade wszystko adorować Boga obecnego w Kościele w sakramentach. Mocą tej poezji jest fakt, że jest ona personalnie przeżyta, prawdziwa, nie lukrowana wymyślonymi literackimi ozdobnikami, a jej Autor potrafi *dziecięcym spojrzeniem* popatrzeć na siebie i przyznać się do swych ludzkich słabości: *Zgubiłem się w rzeczywistości/ Jaką niesie życie...; Stoję nad połamanym kapłaństwem.*

Polecam do przeczytania:

- Ks. Damian Kominek, *Kazania i poezje*, Wydawnictwo Legere.pl, Ryszard Paluch, Zabrze 2014.
- Ks. Damian Kominek, *Wiersze z notatnika, wybór z lat 1998–2012*, Wydawnictwo Legere.pl, Ryszard Paluch, Zabrze 2015.
- Śp. ks. Damian Kominek w *naszych wspomnieniach: praca zbiorowa*, pod red. Ryszarda Palucha. Wydawnictwo Legere.pl, Ryszard Paluch, Zabrze 2016.

Uwaga! Zestaw 4 książek wydanych przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła w 2023 r. dla pierwszego czytelnika „ZL”, który prawidłowo odpowie na pytanie: *Ile lat posługiwał ks. Damian Kominek w parafii w Rusinowicach?* **Odpowiedzi wysyłać na adres: wydawnictwomacieja@gmail.com**

Edward Przebieracz

Wiersze lublinieckiego chirurga Michała Janusza wyróżnione w Międzynarodowym Konkursie Literackim

„Zostanę w niedokończonych strofach, jak niedokończone całe moje życie...” – pisał w swoim wierszu Michał Janusz, lubliniecki chirurg, który od lat startuje w konkursach literackich i od lat odnosi w nich sukcesy.

W tym roku w XXI edycji Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego i Literackiego im. ks. kan. Józefa Jamroza kapłana męczennika „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”, jego wiersze: „Grudniowe zamyślenie” i „Nie wszystek umrę” uzyskały wyróżnienia specjalne. W ciągu 21 lat trwania konkursu setki poetów napisało tysiące wierszy, w których upamiętniło zamordowanego księdza. Ich utwory są swoistym literackim pomnikiem ku czci kapłana.

Na konkurs 407 twórców z kraju i zagranicy przysłało 1325 prac. Tym bardziej cieszymy się, że pośród nagrodzonych osób jest lublińczanin.

Michał Janusz znany jest raczej w Lublińcu z zacięcia do cięcia, jak to na chirurga przystało. Niewiele osób wie jednak o tym, że Pan Michał ma również zacięcie literackie i wychodzi mu to na tyle dobrze, że od lat doceniany zostaje w konkursach literackich.

Aneta Konieczny



Grudniowe zamyślenie

Na Twoją smutną mogiłę,
Modlitwę kładę jak kwiaty,
I Zdrowaś i Ojciec nasz,
I wieczny Odpoczynek,

Tak dawno od nas odszedłeś,
zabierając to wszystko,
Co nas latami z sobą łączyło,
Bezpowrotnie nas osierociłeś, nie pytając o zdanie,

Dzisiaj po latach gdym opuszczona,
Samotnie idę Twoimi ścieżkami
I czekam znaku,...
Może mógłbyś podać mi rękę.

Michał Antoni Janusz

Nie wszystek umrę [Horacy]

Nie wszystek umrę nie cały,
Lecz cóż po mnie zostanie,
Prócz śladów stóp na ziemi,
Które zasypie wiatr zapomnienia,

Zostanę w homiliach, które są echem,
Mojej modlitwy i wiary,
Zostanę w niedokończonych strofach,
Jak niedokończone całe moje życie,

A prochy moje od słońca białe;
Jak sól, jak piach pustynny,
Przez rzekę wspomnień niesione,
Dopłyną do kraju, zwanego RAJEM.

Nie wszystek umrę nie cały.

Michał Antoni Janusz

W rocznicę śmierci

Podpułkownik lotnictwa Antoni Janusz urodził się 30 stycznia 1902 r. w Lesznie. Mając zaledwie 16 lat, czyli w roku 1918, wykonał swój pionierski lot samolotem. Nieco później, bo w roku 1920, w czasie wojny polsko-sowieckiej, obserwował stanowiska artylerii bolszewickiej pod (a właściwie nad) Bobrujskiem. W okresie międzywojennym w stopniu kapitana służył w Polskich Siłach Powietrznych na warszawskim lotnisku. To właśnie Antoni Janusz był prekursorem baloniarstwa w Polsce. To również dzięki niemu już w latach 30. Polacy odnosili największe sukcesy, obok Amerykanów i Belgów, w prestiżowych zawodach o Puchar Gordona Benetta. Zawody te, niezwykle popularne, rozgrywane były od roku 1906 dzięki fundatorowi nagrody amerykańskiemu wydawcy Jamesowi Gordonowi Benettowi. W roku 1933 Hynek z Burzyńskim wygrali zawody docierając do Chicago do kanadyjskiej tajgi. W 40 godzin pokonali 1360 km. Powtórnie polska załoga odniosła taki sukces w roku 1938 w składzie Janusz-Janik. Puchar wrócił do Polski po niezwykle trudnym locie przy fatalnej pogodzie, podczas której baloniarze nie widzieli niczego przez 30 godzin! Swoją pozycję ustalili dopiero nad Bułgarią słuchając lokalnych rozgłośni. Balon Antoniego Janusza wylądował koło Trojan przebywszy 1700 km. Sukcesy polskich baloniarzy uczciła Poczta Polska kilka lat temu serią pięknych znaczków. Następne zawody zatem miały rozpocząć się w Polsce we Lwowie 3 września 1939 r., niestety wybuch wojny zniweczył te plany. Po kampanii wrześniowej kpt Antoni Janusz jak wielu rodaków przedostał się do Rumunii i przez Grecję do Francji, gdzie trafił do polskiego lotnictwa jako oficer techniczny.

Po kapitulacji Francji ewakuował się przez Casablankę i Gibraltarc do Anglii, gdzie służył w 301. Dywizjonie Bombowym Ziemi Pomorskiej. Latał na bombowcach Vickers Wellington, które stacjonowały w Hemswell. Po odniesieniu ran w czasie zadania bojowego Antonii Janusz wylądował w szpitalu i już nie powrócił za stery Wellingtona. Awansowany na oficera w brytyjskim Ministerstwie Lotnictwa ożenił się z Angielką i został po wojnie w Londynie. Jeszcze w roku 1985 doczekał się wznowienia zawodów o Puchar GB i jako jego ostatni przedwojenny zdobywca wręczył puchar nowym triumfatorom. Zmarł 28 sierpnia 2000 r. w Lewisham i pochowany został w Jarocinie na cmentarzu parafialnym przy kościele pw. Chrystusa Króla.

Michał Antoni Janusz



Na cześć m. in. Antoniego Janusza Poczta Polska wydała znaczek

ŹRÓDŁA:

- Brenk S. „Balonem LOPP nad morze Białe nakładem Zarządu Głównego LOPP, Warszawa 1937
- Janusz M: Dziennik Zachodni 01.2001 nr. 23
- Nawrot R. „Gazeta Jarocińska” „Pożegnanie” 30.08.2000



Grób Antoniego Janusza w Jarocinie przy kościele parafialnym pw. Chrystusa Króla, wykonana w r. 2005

NEKROLOGI

Antoni Janusz

POŻEGNANIE – DZIŚ POGRZEB ZDOBYWCY PUCHARU GORDONA BENNETTA



Antoni Janusz - nekrolog

Wtedy prasa. Kiedy Janusz wrócił Jarocina, zgotowano mu tu niezłe powitanie – bohaterów obwozowano księżą Radolin. Rok później start zawodów nasz w Brukseli. Tym razem znów do do pasjonującej rywalizacji Belgów i Polaków. Załoga Antoniego Janusza na balonie „Polonia II” przeleciała nad Niemcami, Bałtykiem, dotarła nad brzeg Łotwy i wylądowała w Rygi. Niestety, Belgowie lądowali dalej. Dlatego w 1938 r. start znów nie był w Belgii. Belgowie mieli nacisk na zdobycie Pucharu Gordona Benetta na własność – to gwarantowało im trzeci kolejny triumf. Start nie był 11 września 1938 r. w Liège, wodom tym towarzyszyła fatalna pogoda – padał deszcz. „Polski balon pierwszy napotkał złą pogodę. Kłuski w deszczowe chmury, one tak duże, że Polacy nie widzieli ani w ogóle nic przez następne 30 godzin” – pisał „The Guardian”. Swoją pozycję zdołał oznaczyć dopiero wtedy, gdy byli już nad terytorium Bułgarii! Słuchając lokalnych rozgłośni ustalili swą pozycję. Balon lądował koło Trojan, 128 km od Saffi. Przebył 1692

40-sta rocznica święceń kapłańskich księdza budowniczego

Historia budownictwa sakralnego w Diecezji Katowickiej opiera się nie tylko na staraniach biskupów diecezjalnych oraz Kurii Diecezjalnej, ale także na akcjach podejmowanych przez duszpasterzy w terenie i co bardzo ważne przez samych wiernych¹. Zarys niniejszy ma za zadanie przybliżenie, podejmowanych tego rodzaju inicjatyw, dzięki zaangażowaniu mieszkańców danej miejscowości pod koordynacją i nadzorem proboszcza.

Katowicki biskup diecezjalny Damian Zimoń obejmując swój urząd w 1985 roku zakończył okres budownictwa sakralnego wprowadzonego w ramach „Protokołu uzgodnień” z 1982 roku. Od tej pory nową praktyką stało się nie tylko zaspokajanie elementarnych potrzeb, ale także o pomniejszanie zbyt dużych parafii. Według Komisji Episkopatu do spraw Budownictwa Sakralnego parafia powinna liczyć od 10 tys. do 14 tys. mieszkańców. Stąd, żeby temu sprostać rozpoczęto budowę wielu kościołów, celem podzielenia zbyt dużych parafii. W tym to okresie u wojewody częstochowskiego złożono wniosek na budowę między innymi **kościół w Hadrze**².

Diecezja Katowicka przyjęła zasadę o niewprowadzeniu ogólnodiecezjalnej kolektki na budownictwo sakralne, udzielając natomiast budowniczym zezwolenia na kolektowanie do dwóch kolekt rocznie na budowę nowych kościołów. Parafie macierzyste zwyczajowo przeznaczały co miesiąc kolektkę na budowę nowego kościoła. Sami parafianie jednak najbardziej wspomagali budowę nowej świątyni, a czynili to nie tylko swoimi datkami materialnymi, ale przede wszystkim pracą społeczną³.

Opisywaną w tym materiale historię rozpoczynamy od dnia 29 listopada 1995 roku, kiedy to podczas uroczystej mszy świętej w kościele parafialnym w Cieszowej Wicedziekan Stefan Balcarek, ówczesny proboszcz sąsiedniej parafii w Kochanowicach, odczytał dekret Biskupa Gliwickiego i przekazał parafię nowemu proboszczowi ks. Januszowi Lasek⁴. Nowy proboszcz do tej pory związany był z parafiami znajdującymi się w dużych miejscowościach na Śląsku co spowodowało, że stanęły przed nim całkiem nowe wyzwania. Chociaż miał już doświadczenie związane z pracami budowlanymi z poprzednich parafii, to nie przypuszczał, że czeka go taki ogrom pracy. Po kilku tygodniach, a mianowicie w dniu **27 grudnia 1995 roku**, na probostwie w Hadrze odbyło się spotkanie ks. ordynariusza Jana Wieczorka⁵,

ks. proboszcza Janusza Laska z przedstawicielami Komitetu Budowy Świątyń. W tym dniu zapadła decyzja o budowie świątyń w **Hadrze i Droniowicach**⁶.

W prasie lokalnej tego okresu możemy doszukać się artykułów mówiących o trwających budowach nowych kościołów w diecezji gliwickiej. Jednak ewenementem prawdopodobnie na skalę kraju, była w tym czasie parafia Cieszowa. Na jej niewielkim terenie, liczącym niespełna 1300 mieszkańców, wznoszone były jednocześnie aż dwa kościoły. W wydanym „Gościu Niedzielnym” z 24 stycznia 1999 roku odnajdujemy następujące słowa ks. Janusza Lasek, proboszcza cieszowskiej parafii: „(...) na podziw zasługuje poświęcenie mieszkańców Droniowic. Tylko szczerą wiarą i pragnieniem, aby mieć w swojej wiosce Dom Boży, może tak bardzo mobilizować niewielką przeciwieństwo społeczność. (...) to samo można powiedzieć o budowniczych kościoła Św. Anny w Hadrze”⁷.

W dniu 20 maja 1996 roku ksiądz biskup Jan Wieczorek poświęcił plac budowy kościoła pw. św. Anny w Hadrze oraz kościoła pw. św. Jadwigi Śląskiej w Droniowicach wodą przywiezioną z sanktuariów maryjnych w Lourdes⁸, La Salette⁹ i Fatimy¹⁰. Praktycznie przez cały okres w obydwu miejscach prace budowlane wykonywano jednocześnie.

W dokumentach parafii zachował się pierwszy szkicowy projekt kościoła w **Hadrze** z 13 maja 1957 roku, jednak nie został zrealizowany. W związku z tym planowano rozbudowę istniejącej kaplicy pw. św. Anny w Hadrze co także nie doszło do skutku.

Ziemie o powierzchni 0,57 ha i 30.000 tys. funtów szterlingów na budowę kościoła pw. św. Anny w Hadrze ofiarował były parafianin pan Emil Duda, po wojnie na stałe mieszkający w Londynie. Jak wspomina ówczesny proboszcz ks. Janusz Lasek, w dniu 1 marca 1996 roku przywieziono pierwszy transport cegły na budowę świątyni¹¹. Dzięki pracy i ofiarności wielu parafian, budowa świątyni szybko posuwała się naprzód. W przeciągu pięciu miesięcy zdołano postawić mury nowej świątyni. W 1997 roku kościół pokryto dachem, założono instalację elektryczną oraz otynkowano mury zewnętrzne i wewnętrzne kościoła. Wiosną 1998 roku wstawiono okna. W dniu 9 maja 1998 roku wmurowany został w ścianę świątyni kamień węgielny, poświęcony przez Jana Pawła II w 1997 roku w Gnieźnie podczas swojej V pielgrzymki do ojczyzny.

Pierwsza msza św. w kościele w Hadrze odbyła się w dniu odpustu św. Anny w 1997 roku. Natomiast w 1998 roku podczas

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 17

1 W. Skworec, *Zarys historii budownictwa sakralnego w archidiecezji katowickiej w latach 1930–1990*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 27/28 (1994–95), s. 103–112.

2 Pismo nr VH VI – 369/85 z dnia 24 czerwca 1985.

3 Tamże, *Zarys historii budownictwa...*, s. 109–111.

4 Janusz Lasek, ksiądz, dziekan honorowy, radca duchowy, mgr teologii. Urodzony 14 sierpnia 1957 roku w Tychach. Święcenia kapłańskie przyjął 31 marca 1983 roku w Katowicach. Przebieg posługi – wikariusz: Katowice-Załęska Hałda, Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Herberta (1983–1986); Tychy, św. Krzysztofa (1986–1987); Bielsko-Biała, NSP (1987); Ruda Śląska-Czarny Las, Ducha Świętego (1987–1990); Żyglin, Narodzenia NMP (1990–1995); Gliwice-Sośnica, NMP Wspomożenie Wiernych (1995); proboszcz: Cieszowa, św. Marcina Bpa i W. (1995–2005); Jawornica, św. Stanisława Bpa i M. od 2005.

5 Jan Walenty Wieczorek urodził się 8 lutego 1935 roku w Bodzanicach. Zmarł 13 września 2023 roku i został pochowany

w krypcie katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Gliwicach. Polski duchowny rzymskokatolicki. Opolski Biskup pomocniczy w latach 1981–1992. Biskup diecezjalny gliwicki w latach 1992–2011. Od 2011 biskup senior diecezji gliwickiej.

6 Kronika Parafii w Cieszowej z lat 1995–2000.

7 W. Packner, *Buduj dwa kościoły*, [w:] „Gość Niedzielnym”, 24 stycznia 1999 r., nr 4.

8 W mieście Lourdes znajduje się Sanktuarium Matki Bożej. Jest to południowo-zachodnia część Francji.

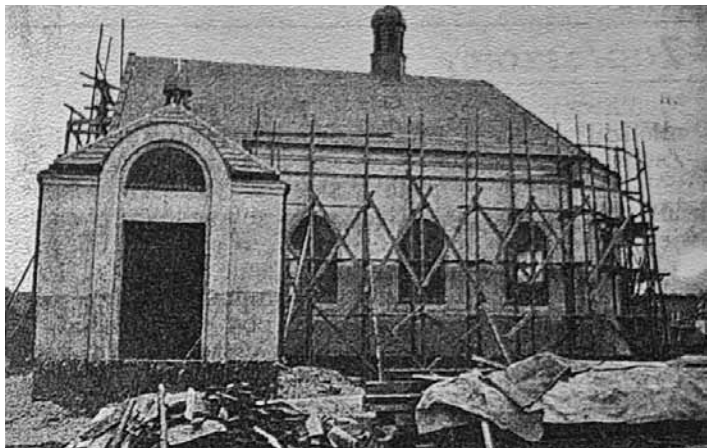
9 La Salette to miejsce związane z objawieniem maryjnym we Francji.

10 Fatima to miasto w Portugalii, w którym znajduje się sanktuarium fatimskie i ośrodek kultu maryjnego.

11 Materiał pochodzi z przeprowadzonego wywiadu z ks. Januszem Laskiem w dniu 10 lutego 2023 roku.

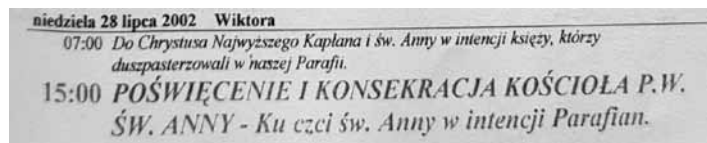
40-STA ROCZNICA ŚWIECEN KAPŁAŃSKICH CD.

wmurowania kamienia węgielnego po raz pierwszy udziało-
no w budującej się świątyni sakramentu bierzmowania. Jak
widać zanim kościół został poświęcony, spełniał już swoją
rolę także podczas organizacji dożynek gminnych, poświę-
ceniu sztandaru Ochotniczej Straży Pożarnej¹².



Kościół pw. św. Anny w Hadrze w trakcie budowy
Źródło: Kronika Parafii w Cieszowej z lat 1995–2000

Kościół pw. Św. Anny został konsekrowany¹³ w niedzie-
lą 28 lipca 2002 roku. przez biskupa ordynariusza Diecezji
Gliwickiej Jana Wieczorka. Podczas uroczystości proboszcz



Intencje mszalne w okresie od 22 lipca 2002 do 4 sierpnia 2002 św.
Marcina w Cieszowej

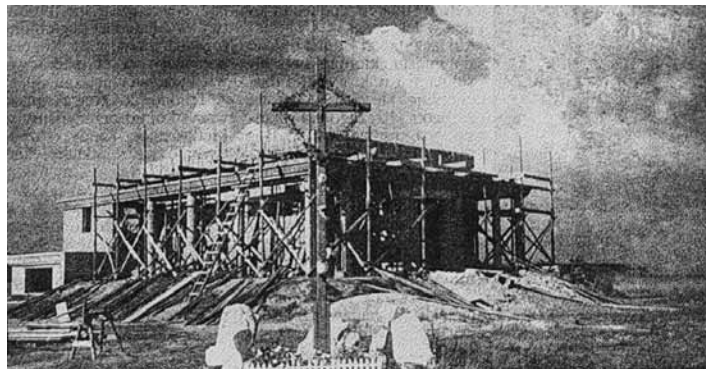
Źródło: Kronika Parafii w Cieszowej z lat 2001–2005.

Janusz Lasek powiedział: „(...) Najważniejsze, że kościół
został szczęśliwie wybudowany. Jesteśmy za to wdzięczni
Bogu i ludziom. To jest najistotniejsze. W ten sposób ziszczy-
li się oczekiwania wiernych, którzy od 45 lat czekali na swo-
ją świątynię. Bez pomocy wiernych i księży sąsiednich pa-
rafii, jak również okolicznych dekanatów budowa nie by-
łaby możliwa (...)”¹⁴.

W tym samym czasie z podobnymi problemami bory-
kali się mieszkańcy Droniowic. Od wielu lat gromadzili się
w małej kaplicy Świętych Apostołów Jana i Pawła, która
nie była w stanie pomieścić wszystkich jej mieszkańców.
Teren pod budowę kościoła i cmentarza został przekazany
24 marca 1996 roku jako darowizna przez parafię Lubecko,
której powyższy grunt zwróciła Agencja Skarbu Państwa
w ramach rewindykacji. W 1996 roku zostaje poświęcony
krzyż oraz plac pod budowę nowej świątyni pw. Św. Jadwi-
gi Śląskiej. Od momentu zawiązania się Komitetu Budowy
Kościół w Droniowicach zaczęto gromadzić fundusze i za-
kupiono część materiałów budowlanych¹⁵.

Wiosną 1997 roku ruszają prace budowlane. Kościół zo-
staje umiejscowiony z przyczyn technicznych na niewielkim

wzniesieniu, a w pobliżu przygotowano teren pod cmentarz.
Do jesieni zostały wykonane i zabezpieczone przed zimą
mury przysiężnego kościoła. Według projektu ściany świą-
tyni otoczono kolumnadą, nawiązując do wielkich świątyń
chrześcijańskich. W 1998 roku zabetonowano górne wień-
ce kościoła oraz gromadzono materiał na pokrycie świą-
tyni dachem. Podczas tych prac 10 października 1998 ro-
ku został wmurowany w ścianę budowanej świątyni ka-
mień węgielny¹⁶.



Kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej w Droniowicach w trakcie budowy
Źródło: Kronika Parafii w Cieszowej z lat 1995–2000

W ciągu kolejnych lat prace kontynuowano z niemniej-
szym zapałem. Znaczną część prac wykonana została przez
samą społeczność Droniowic, co pozwoliło zaoszczędzić
ogromną sumę pieniędzy. Środki finansowe w miarę swoich
możliwości organizowali parafianie. Jednak bez zewnętrz-
nego wsparcia nie byłaby możliwa realizacja poszczegól-
nych etapów budowy¹⁷. Uroczystość poświęcenia kościo-
ła w Droniowicach miała miejsce 28 czerwca 2003 roku¹⁸.

Trzeba pamiętać, że przez wiele lat podczas budowy
tych dwóch świątyń, przedstawiciele Rady Parafialnej wraz
z proboszczem odwiedzali w kolejne niedziele różne para-
fie diecezji gliwickiej, prosząc o wsparcie budowy świąty-
ni. Patronowały jej na początku dekanaty Kuźnia Racibor-
ska i Żyglin, a następnie Woźniki i Sadow. Przy budowie
świątyń na szczególną uwagę zasługuje wielki trud i wy-
silek ludzi, którzy czynnie lub jako anonimowi darczyńcy
włączali się w budowę¹⁹.



Ksiądz Janusz Lasek podczas święceń kapłańskich dnia 31 marca
1983 roku. (Na zdjęciu wraz z rodzicami – od lewej – Marią z domu
Szostek oraz – od prawej – z Henrykiem Lasek)

Źródło: Ze zbiorów prywatnych ks. Janusza Lasek

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 18

12 Kronika Parafii w Cieszowej z lat 2001–2005.

13 Konsekracja to uroczyste oddanie nowo powstałej świątyni do
celów kultu Bożego.

14 A. Kulej, *Wspólne dzieło*, [w:] „Dziennik Zachodni” w Lublińcu,
2 sierpnia 2002 r., nr 31 (227).

15 Kronika Parafii w Cieszowej z lat 1995–2000.

16 Tamże.

17 J. Mokros, *Co słysząc w Droniowicach*, [w:] „Wieści Gminne”, nr
9, R: 2002.

18 Kronika Parafii w Cieszowej z lat 1995–2000.

19 Tamże.

40-STA ROCZNICA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH CD.

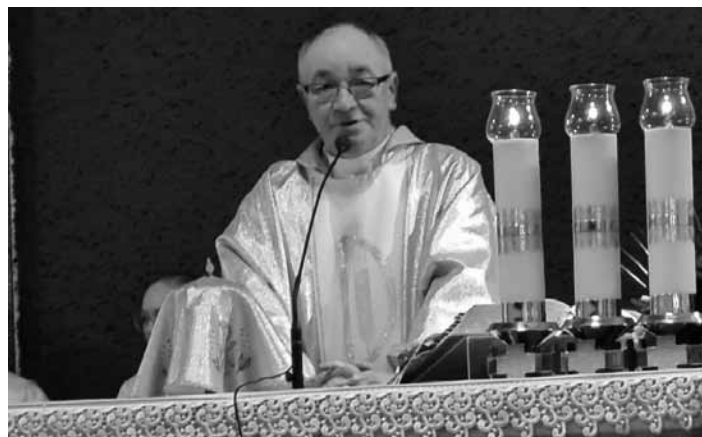
Ksiądz Janusz Lasek po dziesięciu latach sprawowania funkcji proboszcza parafii pw. św. Marcina Biskupa i Wyznawcy w Cieszowej, dekretem Biskupa Gliwickiego Jana Wieczorka, z dnia 14 maja 2005 roku zostaje mianowany proboszczem w parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jawornicy²⁰.

W dniu 31 marca 2023 roku obchodził swoje 40-lecie święceń kapłańskich. Podczas rozmowy ks. Janusz Lasek z przejęciem wspominał swoje lata seminaryjne, otrzymanie święceń kapłańskich z rąk biskupa Huberta Bednorza²¹ jak i posługę duszpasterską w poprzednich parafiach, w większości których budowane były nowe kościoły lub domy katechetyczne. Na zadane pytanie, jakie stawia sobie w tym momencie cele do realizacji odpowiedział, że jako proboszcz parafii w Jawornicy pragnie dokonać remontu całego prezbiterium oraz oddania kaplicy pogrzebowej²².

20 Pismo nr 695/2005/P z dnia 14 maja 2005.

21 Herbert Bednorz urodził się 22 września 1908 r. w Gliwicach. Zmarł 12 kwietnia 1989 w Katowicach. Polski duchowny rzymskokatolicki, doktor nauk społecznych i prawa, biskup koadiutor katowicki w latach 1950–1967, biskup diecezjalny katowicki w latach 1967–1985.

22 Materiał pochodzi z przeprowadzonego wywiadu z ks. Januszem Laskiem w dniu 10 lutego 2023 roku.



Na zdjęciu ks. Janusz Lasek podczas mszy św. w Jawornicy z okazji swojej 40-tej rocznicy święceń kapłańskich.

Źródło: Zdjęcie ze zbiorów prywatnych autora

Z okazji 40. rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich składamy ks. Januszowi Lasek najserdeczniejsze życzenia. Życzymy zdrowia oraz opieki Matki Bożej w każdym nadchodzącym dniu.

Opracował: Mariusz Żymierski

200 lat kościoła w Kochanowicach

5 października 2023 roku w Kochanowicach świętowano dwustulecie poświęcenia kościoła parafialnego, którego patronem jest rzymski diakon i męczennik święty Wawrzyniec. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył bp Andrzej Iwanecki, a w wypełnionym po brzegi kościele zobaczyć można było prócz parafian z Kochanowic i okolicznych miejscowości również przedstawicieli władz samorządowych i centralnych. Za oprawę muzyczną odpowiadała pani Maria Domała sprawująca tu posługę organisty od 1988 roku. Wraz z nią uroczystość uświetnił Oktet Jasnogórski, a śpiew wiernych wzmocnił kochanowicki chór Canzona wraz z chórami okolicznych wiosek. W związku z jubileuszem kościół został odnowiony, opublikowano książkę, przygotowano wystawę starodruków, dawnych szat i przedmiotów używanych w liturgii, a także prac dzieci.

Kochanowicki kościół został poświęcony 5 października 1823 roku, wcześniej mieszkańcy wsi uczęszczali do Lisowa, gdzie była lokalia, dziś można by powiedzieć filia, kościoła parafialnego w Lubecku. Potrzeba wybudowania nowej, większej świątyni niż ta siedemnastowieczna spowodowana była rozwojem gospodarczym regionu, a co za tym idzie, zwiększeniem liczby ludności. Decyzję, by nie stanęła ona w Lisowie, lecz w Kochanowicach, podjął jej fundator Sylwiusz von Aulock, który pragnął by to w jego miejscu zamieszkania codziennie była sprawowana Msza Święta. Była ona zarazem wotum wdzięczności za szczęśliwy powrót fundatora z wojny napoleońskiej. Determinacji Sylwiusza nie osłabiła zapowiedź mieszkańców Lisowa, że nie będą płacić na budowę kościoła w sąsiedniej wsi. W roku 1821 Aulock uzyskał zgodę na przełożenie lokalii



M.Koza • CD. NA STR. 19

z Lisowa do Kochanowic, jednak świątynia musiała stanąć na jego koszt. Kamień węgielny pod jej budowę został położony 19 marca 1822 roku, z kolei 9 września 1823 roku, w dniu 39 urodzin fundatora, na wieży osadzono złotą kulę z dokumentami o zakończeniu budowy i będącymi wówczas w obiegu monetami.

Do historii opowiadanej z pokolenia na pokolenie należy fakt zawalenia się podczas budowy wieży kościelnej, co miało miejsce 14 sierpnia. Budowniczych przed niechybną śmiercią lub kalectwem uratowało ostrzeżenie, jakie przysłał Sylwiuszowi, i które on na szczęście potraktował poważnie nakazując pracownikom natychmiastowe zejście z wieży. Jako oficjalny powód zawalenia wieży podaje się błąd murarza, jednak starzy ludzie we wsi mówili, że to kara za pychę Aulocka, który chciał, żeby wieża była widoczna z Jasnej Góry.

Świątynia jest obiektem późnoklasykistycznym, wybudowanym w stylu empire, a jej pierwszym duszpasterzem został ks. Johann Bernhard. Elementy wyposażenia pochodzą z nieczynnego odtąd kościoła w Lisowie oraz od różnych darczyńców. Obraz św. Wawrzyńca podarował ks. Schmidt z Nysy, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej ufundował zarządca majątku Jakub Graca, a figury św. Sebastiana i św. Rocha podarował ks. Jan Wieczorek z Lubecka. Obraz Niepokalanego Poczęcia Marii Panny jest zaś darem księdza Johanna Nepomucena Zolondka z Raciborza.

W roku 1840 Sylwiusz von Aulock ufundował nowy ołtarz główny, jednak nacieszył się nim niespełna trzy lata, do swojej przedwczesnej śmierci 29 października 1843 roku. Pochowany został 2 listopada w grobowcu pod kościołem, obok swojej zmarłej 18 marca tegoż roku małżonki Karoliny oraz wnuczki.

W testamencie zapisał on 1400 marek na zakup nowych organów, których poświęcenia dokonano 11 września 1846 roku. 17 grudnia 1853 roku podpisano akt założycielski nowej, odłączonej od Lubecka parafii, której pierwszym proboszczem został ksiądz Franz Gomulka.

W celu lepszego uposażenia lokalii, w 1842 roku podjęto starania mające na celu przyłączenie do Kochanowic wierznych z Kochcic, co (po licznych protestach) udało się sfinalizować w 1845 roku i co przetrwało ponad 100 lat.

W 1857 świątynia wzbogaciła się o 14 stacji Drogi Krzyżowej

ufundowanych przez młynarza Psyka z Pawełek pędzla malarza Gajdy z Lublińca.

W roku 1866 syn Sylwiusza, Karol von Aulock, wybudował na cmentarzu przykościelnym rodzinną kaplicę grobową.

Lata siedemdziesiąte XIX wieku to czas *Kulturkampfu*, czyli ograniczania roli i wpływów Kościoła Katolickiego w państwie. 4 lutego 1872 roku na niebie pojawiła się zorza polarna, której widok według wierzeń ludowych nie przynosi nic dobrego. 2 marca tegoż roku spadł i rozbił się w kościele kryształowy żyrandol, tej zimy było wiele ofiar śmiertelnych ospy.

1 stycznia 1892 roku w Kochanowicach uruchomiono linię kolejową, na budowę której parafia odstąpiła 20 arów farskiego pola.

28 lutego 1899 roku proboszczem został ks. Gustaw Henczinski, który rozpoczął prowadzenie pierwszej kroniki parafialnej.

25 stycznia 1922 roku parafię objął ksiądz Alojzy Kurpas, za jego czasów doszło do parcelacji majątku Aulocka.

Od 1936 roku proboszczem parafii Kochanowice był ks. Józef Myrcik, który doznał prześladowań tak ze strony policji niemieckiej w czasie drugiej wojny światowej jak i SB po niej.

Jak czytamy w kronikach, do czasów wojny kościół na wsi był jedynym miejscem wokół którego skupiało się życie kulturalne. Działy tu grupy teatralne, zespoły śpiewacze i chóry. W kościele też rozpoczynały się wszelkie uroczystości szkolne.

Lata pięćdziesiąte XX wieku to czas walki władzy komunistycznej z Kościołem. Biskupi diecezji katowickiej zostali wysiedleni i nie mogli wizytować parafii. Na ich miejsce zostali narzuceni przez władze państwowe wikariusze kapitulni z diecezji kieleckiej i wrocławskiej. Prawowici biskupi powrócili do swoich obowiązków dopiero w 1958 roku, niezwłocznie przystępując do wizytacji parafii, co skutkowało pracami remontowymi przy kościele.

Kolejne lata wydarzeń i zmian w parafii Kochanowice zostały szczegółowo opisane w kronikach parafialnych, a w tym roku pięknie opracowane i wydane przez panią Marię Domagała w jej książce *200 lat kościoła w Kochanowicach*, na podstawie której powstał niniejszy artykuł i do przeczytania której gorąco zachęcam.

M.Koza



HYMN NA ŚLĄSK BUDZĄCY SIĘ

Wiosenny czas zawitał nam,
Blask słońca ozłaca pola.
Opuśćmy dom, ruszajmy z bram,
Bo orki, siewu chce rola!
Kto w duszy swej zasieje siew,
Ten będzie sprzątał i plony;
Ognista krew, płomienny śpiew,
Niech wstanie lud do obrony!

Uchwyćmy młot w żelazną dłoń,
By iskry krzesać z krzemienia!
Ognista pieśń, stalowa broń,
A nasze dusze z płomienia.
Już z nami lud przerywa sen,
By śmiało śpieszyć do boju.
Niech jako wódz powstanie ten,
Co nie chce z wrogiem pokoju!

Już wstaje z snu nasz śląski lud
I rwie kajdany niewoli.
Już żaden wróg ni żaden trud
Nie zrówna twardej niedoli.
Kto bratem mym, niech da mi dłoń,
Że wytrwa i w krwi przelewie!
Do walki budź, potężnie dzwoń
I hukaj jak grzmot, polski śpiewie!

Tu stoi Śląsk, by zacząć bój
Dla świętej sprawy ojczyzny.
Niech płynie z serc zapału zdroj,
Niech sączy krew z naszej blizny!
Gdy walka wre¹, nie znamy łez!
Zdeptane odwieczne prawa,
Niech pada wróg, już nadszedł kres,
Uniesie nas zemsta krwawa!

Już huczy grzmot i bije grom
I pędzi w lot błyskawica.
Niech fala krwi zaleje srom²,
Co napiętnował nam lica³!
Kto prawy⁴ mąż, niech z nami rwie
Hańbiący łańcuch niewoli,
Choć huczy grzmot i wicher dmie⁵,
Choć trzaska grad plody roli!

Już z ciemnych chmur się podniósł brzask⁶
I świeci łuna zarania⁷.
Na niebo wzbil się złoty blask,
Lecz obłok słońce zasłania.
O słońce przyjdź i napój nas
Promiennem⁸ światłem wolności!
O słodki dniu różowych kras⁹,
O przyjdź zbawienie ludzkości!

1 Wre – trwa.

2 Srom – wstyd.

3 Lica – twarze.

4 Prawy – uczciwy, szlachetny.

5 Dmie – wieje.

6 Brzask – świt.

7 Zaranie – ranek, świt.

8 Promiennem – promiennym.

9 Krasa – piękno.

Jan Nikodem Jaroń (1881–1922) – związany z powiatem olejskim, Olesnem, Bytomiem, studiował na Uniwersytecie Wrocławskim i Lwowskim. Był redaktorem gazet w Opolu, Katowicach, zaangażowanym w akcję plebiscytową w Bytomiu, wreszcie powstańcem śląskim, poetą. Zmarł w Lublińcu i spoczywa na naszym cmentarzu. Może warto poznać jego wiersze?

Hymn na Śląsk budzący się to wiersz zbudowany z sześciu oktaw o regularnej formie 8-zgłoskowca. Jest swobodnym wezwaniem poety skierowanym do Ślązaków, by podjęli walkę i przeciwstawili się zaborcy. Wpisuje się więc w tradycję wierszy tyrtejskich¹⁰. Ma podniosły, patetyczny ton, a liczne apele i zwroty do odbiorcy – Ślązaków – mają na celu nakłonić ich do walki zbrojnej. Podmiot mówiący utożsamia się w wierszu z adresatem, stosując zaimki dzierżawcze: *nam, nasz śląski lud, nas, nasza blizna* oraz czasownik w trybie rozkazującym *uchwyćmy*.

Pierwsza strofa rozpoczyna się od opisu wiosny jako czasu przebudzenia natury i pól, czekających na ziarno. Jest to metafora sprzyjających okoliczności, które mają skłonić ludzi – prostych Ślązaków – do wystąpienia przeciw zaborcy. Ta chęć wydobycia się z niewoli ma płynąć z duszy, wewnętrznego przekonania i wewnętrznej gotowości do działania, z chęci porzucenia spokojnego życia na rzecz koniecznej aktywności.

Poeta używa metafor związanych z życiem chłopa na wsi, z orką na polach, z sianiem ziarna – z czynnościami wpisanymi w jego odwieczną egzystencję, z powinnościami i obowiązkami, do których przywykł od zarania dziejów, z dziada pradziada. To, jak zaorze pole, jak zasieje ziarno decyduje o jakości plonów. Te czynności ujęte w formę metafory (*Kto w duszy swej zasieje siew*) oraz paronomazji¹¹ (*zasieje siew*) podkreślają możliwość wzbudzenia woli przeciwstawienia się zaborcy i wyzwolenia się. W tym momencie egzystencji należy więc podjąć walkę (*Bo orki, siewu chce rola!*), wzbudzić w sobie wewnętrzny entuzjazm i zapał (*Ognista krew, płomienny śpiew*) i być gotowym do obrony – swojej tożsamości, języka polskiego, kultury i tradycji. Pierwsza strofa kończy się zdaniem wykrzyknikowym, nakazem przygotowania się do starcia z zaborcą.

W drugiej strofie poeta wykorzystał metafory odnoszące się do pracy kowala – rzemieślnika obecnego niemalże w każdej wiosce, który, dzięki swoim umiejętnościom obróbki metali, dbał o narzędzia niezbędne w pracy rolnika. W kontekście przygotowywanego zrywu powstańczego iskry krzesane młotem obrazują proces tworzenia broni, ale też podtrzymywania w chłopach ducha walki – *ognistej pieśni*. Ich *dusze z płomienia* oddają nastroje gotowości, niezłomności, chęci wyrugowania zaborcy z ich ziemi i z ich życia. To opis najaktywniejszej grupy

10 Poezja tyrtejska wywodzi się od imienia starożytnego poety greckiego Tyrteusza, który w swych wierszach nakłaniał do walki za ojczyznę.

11 Paronomazja – zestawienie podobnie brzmiących słów.

HYMN NA ŚLĄSK BUDZĄCY SIĘ CD.

powstańców, a zaangażowana postawa tych ludzi powoduje, że *lud przerywa sen* i dołącza z entuzjazmem i odwagą, by przeciwstawić się odwiecznemu wrogowi. Poeta apeluje w zakończeniu strofy, by świadomie powstać przeciw zaborcy, by czerpać wzorce z postawy zdeterminowanego przywódcy, gotowego poświęcić życie w pokoju z zaborcą na rzecz walki o wolność i swobodę.

Motyw przebudzenia, jako gotowości do przeciwstawienia się zaborcy, zainicjowany w poprzedniej strofie, wykorzystuje poeta w kolejnej, by przedstawić budzenie się świadomości narodowej Ślązaków, którzy *wstają ze snu* i z pełną determinacją odrzucają *kajdany niewoli*. Uświadomili sobie, jak cierpieli, znosząc *twardą niedolę* życia pod butem zaborcy. W tym momencie gotowi są do przeciwstawienia się każdemu, do poniesienia każdej ofiary, bo wszystko to jest lepsze niż życie w zniewoleniu, które wiedli do tej pory. Poeta nakłania swoich braci – Ślązaków – do zaangażowania się w czynną i zbrojną walkę, do poświęcenia swego życia i zdrowia, do gotowości przelania krwi w imię wolności. Wzywa do wytrwałości, stosując wykrzyknienie, które nadaje jego słowom patetyczne brzmienie.

W podobnym podniosłym nastroju utrzymany jest ostatni fragment trzeciej strofy zawierający apostrofę do *polskiego śpiewu* – pieśni polskiej, której celem jest wezwanie do walki. Dźwięki tej pieśni są nazwane dzwonieniem, co przywołuje skojarzenie z wiekową polską tradycją bicia w dzwony w ważnych dla narodu momentach. Pieśń wzywająca do walki ma również *hukać jak grzmot*. To nagromadzenie onomatopej oddaje siłę śpiewu walczących i siłę pieśni, z którą łatwiej przeciwstawić się wrogowi. Tak czyniono już w przeszłości, np. w bitwie pod Grunwaldem, idąc naprzeciw wojsku krzyżackiemu z pieśnią *Bogurodzica*.

Czwarta strofa rozpoczyna się od opisu obrazu gotowych do walki Ślązaków – *Tu stoi Śląsk*. Walka za ojczyznę została nazwana *świętą sprawą*, a więc jest niesłychanie ważnym, jeśli nie najważniejszym zadaniem. Ten epitet przywołuje skojarzenie z *Hymnem do miłości ojczyzny* Ignacego Krasickiego, na początku którego autor określił miłość do ojczyzny *świętą*¹².

W kolejnych wersach tej strofy autor zastosował anaforę *Niech*, tworząc swoisty imperatyw dla powstańców i odwołując się do ich uczuć patriotycznych. Przypomnienie krzywd, których doznali ze strony zaborców – określonych metaforą *nasze blizny* – ma pobudzić ich zaangażowanie. Tak samo jak w poprzednich strofach tego wiersza, tak i w tej zwrotce autor utożsamia się z przygotowanymi do walki Ślązakami stosując zaimki *nasza, nas* oraz czasownik w 1 os. l. mn. *znamy*.

Przywołuje obraz przyszłej walki i przewiduje zaciętość Ślązaków i chęć zemsty za *Zdeptane odwieczne prawa*, prawa do własnej kultury, języka, obyczajów, religii, szacunku dla pracy ludzi związanych z tą ziemią. Walka ta ma przynieść klęskę przeciwnikom, śmierć, zniszczenie, ma być *krwawa* i bezwzględna. Silne emocje, podniosły nastrój, towarzyszące tym słowom, podkreśla wykrzyknik, umieszczony na końcu ostatniego wersu strofy.

12 Święta miłości kochanej ojczyzny.

W kolejnej strofie autor kontynuuje opis przyszłych walk, stosując metafory i onomatopeje na wzór języka ezopowego pozytywistów¹³ – *grzmot, grom, błyskawica*. Nakłania Ślązaków, stosując partykułę *Niech* w funkcji impresywnej, do poświęcenia krwi, by zmasać piętno wstydu (*srom*) wynikające z uległości wobec zaborców. Wzywa *prawych mężów* do zerwania *łańcucha niewoli*, nawiązując do wieloletniej podległości Ślązaków i znoszenia hańby bycia podporządkowanym zaborcom. Epitet *prawy mąż* jako archaizm kojarzy się ze staropolskim wzorcami postępowania mającymi swe korzenie w średniowiecznym etosie¹⁴ rycerza (np. Zawisza Czarny), kontynuowanym w XVII w. przez słynnych hetmanów (Jan Karol Chodkiewicz, Stefan Czarniecki) czy innych rycerzy – bezimiennych dla historii. *Prawy mąż* to człowiek mający świadomość dobra i zła, szlachetny i honorowy, a jednocześnie waleczny i odważny. Takimi mają stać się Ślązacy w starciu z zaborcą, mają odszukać w swej przeszłości takie wzorce i cechy, które pozwolą im stać się z rolników rycerzami nie zwracającymi uwagi na zniszczenia pól, nieuniknione podczas walki:

*Choć huczy grzmot i wicher dmie,
Choć trzaska grad płody roli!*

Anafora *choć* (choć, pomimo że) podkreśla konieczność poświęcenia tego, co do tej pory stanowiło podstawę bytu rolnika-chłopa, który wobec wyższej konieczności, dla zmasania piętna wstydu i poddaństwa, staje się żołnierzem, powstańcem.

Ostatnia strofa jest optymistyczną wizją przyszłości, pomimo że do jej opisu autor używa czasu teraźniejszego. Sukces Ślązaków obrazują takie zjawiska przyrodnicze jak: *brzask, świecąca luna, złoty blask*. Są zwiastunami przyszłego zwycięstwa nad zaborcą. Niebo jest rozświetlone słońcem, co kojarzy się z podobną wizją przedstawioną przez Adama Mickiewicza w *Odzie do młodości (Witaj jutrzeńko swobody)*. W wierszu Jaronia pojawia się jednak obłok, który przesłania wschodzące słońce *zarania*. Można w symbolice owego obłoku dopatrywać się jakiejś przeszkody, utrudnienia w ziszczeniu się marzeń o wolności i swobodzie Śląska.

Końcowe wersy tej zwrotki zawierają zmetaforyzowane apostrofy, silnie nacechowane emocjami – prośbami skierowanymi do słońca, by pogłębiło u Ślązaków pragnienie wolności; do dnia (*ślodki dniu*), kiedy nastąpi uwolnienie się spod władzy zaborcy oraz zwrot emanujący tęsknotą za *zbawieniem ludzkości*, który przywołuje w pamięci podobnie silny akcent wieńczący Mickiewiczowską *Ode*¹⁵. Jaroń w swoim hymnie utożsamia odzyskanie przez Śląsk wolności z chrześcijańskim zbawieniem ludzi – oczekiwanym z nadzieją i tęsknotą. Podkreśla te emocje, stosując dwa wykrzyknienia i anaforę *O*, kojarzącą się z poetyką psalmów czy hymnów biblijnych.

Agata Ślęzak

13 Pozytywiści w swoich utworach, aby oszukać cenzurę zaborców, posługiwali się omówieniami, nazywając np. walkę narodowyzwoleńczą burzą, gromami czy błyskawicami.

14 Etos – wzorzec osobowy.

15 Witaj jutrzeńko swobody,/Zbawienia za tobą słońce!

Kolejna wizyta Ballestremów w Kochcicach

8 lipca 2023 roku Kochcice odwiedziła hrabina Consuela von Ballestrem wraz z synem Johannesem, córką Moniką, zięciem i wnuczką. Po wizycie w zamku i zwiedzeniu pięknie wyremontowanej gorzelni, po której oprowadził nas wójt gminy Kochanowice pan Ireneusz Czech pojechaliśmy na Pawełki, gdzie po krótkiej modlitwie i śpiewie w dawnej kaplicy leśnej Ludwika Ballestrema mieliśmy czas usiąść i porozmawiać przy kawie w schronisku. Zapytana o historię wyjazdów jej męża i teścia do Kochcic tak odpowiedziała:

„To jest nasz pierwszy wyjazd na Śląsk. Jednak mój mąż, który zmarł w 2007 roku był tu wcześniej dwa razy. Pierwszy raz z ojcem, a drugi w 1988 roku z naszym najstarszym synem, jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego. Byli zachwyceni spotkaniem z byłymi pracownikami i pod wielkim wrażeniem gościnności ludzi.”

Mąż hrabiny Consueli Karol Ludwik planował wraz z nią przyjazd do Kochcic właśnie w 2007 roku, jednak zmarł nagle, na atak serca kilka tygodni przed tym. Ten smutny fakt na długo odsunął wizytę jego małżonki.

„Ta pierwsza podróż mojego teścia Karola Wolfganga była wielką niewiadomą i wszyscy martwiliśmy się, co ta wizyta będzie oznaczać dla niego. On był bratankiem, a zarazem adoptowanym synem Ludwika Karola z Kochcic (co czyniło go spadkobiercą całego majątku). Był też jego synem chrzestnym. Dorastał w Pławniowicach, wraz z ośmiorgiem rodzeństwa, uczęszczał do szkoły we Wrocławiu, później tam pracował i założył rodzinę. A teraz, po ponad 40 latach znów po raz pierwszy zobaczył swoją ukochaną krainę dzieciństwa. Jednak z radością usłyszeliśmy, że przede wszystkim potwierdził miłe wspomnienia i cieszył się spotkaniami z ludźmi. Był bardzo zadowolony z wszelkich wysiłków na rzecz kondycji pałacu i pamięci o rodzinie oraz jej wkładzie w życie społeczne, kulturalne i gospodarcze Śląska. Podejrzewam, że wiązało się to także z pewnością, że pomimo wszystkich załamań dziejowych, po Ballestremach pozostanie tu dobro i piękno. W pewnym sensie mój teść jest wzorem do naśladowania dla całej rodziny, także tym, jak radził sobie z utraconym dobytkiem.

Członków rodziny Ballestrem, którzy urodzili się wojną jest naturalnie coraz mniej. Przed naszym wyjazdem do Polski zapytałam moje dwie szwagierki o ich wspomnienia i zauważyłam, że po ponad 80 latach wciąż w pamięci pozostaje wiele małych, lecz szczęśliwych epizodów. Związek potomków Ballestremów ze Śląskiem jest oczywiście w imponujący sposób oddany poprzez postawę dziadków, rodziców, wujków i ciotek. Także poprzez ważną dla rodziny wiarę chrześcijańską, która demonstrowała się w powstałych kościołach, kaplicach i kryptach. Spojrzenie na historię XIX i XX wieku pokazuje, że dobro pracowników poprzez ich bezpieczeństwo społeczne i finansowe, budowę domów i wiele innych, było charakterystycznym i najważniejszym elementem odpowiedzialności korporacyjnej Ballestremów.

Z poprzednich wizyt innych członków rodziny Ballestrem na Śląsku dowiedzieliśmy się, że „nasz” Ludwik Karol jest do dziś pamiętany i wspominany jako osoba nietuzinkowa. Zapytaliśmy hrabinę Consuelę o jej odczucia.



„Bardzo oryginalny wuj mojego teścia Ludwik jest nadal wielokrotnie wspominany i cytowany w rodzinie ze względu na jego często zabawne i mądre komentarze. Niestety sama tego nie doświadczyłam, ale dzięki wielu opowieściom i zdjęciom jest to powszechnie znane mi i moim dzieciom. Dotyczy to oczywiście także inskrypcji nagrobnej, którą zaplanował i spisał w Kochcicach, gdy jeszcze był stosunkowo młody. Na swoim nagrobku sam zaplanował napis: „Tutaj spoczywa przyjaciel cichego lasu”. To i jego piękna leśna kaplica mówią o nim więcej niż wiele słów. Fakt, że znalazł później taki grób, pod drzewami na cmentarzu w Köfering, miał związek z faktem, że część rodziny Ballestremów, która uciekła ze Śląska, została po raz pierwszy powitana przez hrabiego Lerchenfelda w Köfering koło Regensburga.”

Jak wiadomo hrabia Ludwik Karol po ucieczce przed armią radziecką w styczniu 1945 roku nigdy już nie powrócił do ukochanych Kochcic. Zmarł we Freiburgu w RFN 6 marca 1957 roku i został pochowany we wskazanym wcześniej przez siebie miejscu, pod wysokimi drzewami, prawie jak w lesie.

Hrabina zapytana o ocenę stosunków polsko-niemieckich tak odpowiada:

„Przeprowadzone wyniki badań pokazują, że Polacy i Niemcy mają ze sobą dobre relacje, niezależnie od rozwoju wydarzeń politycznych. Ja sama nie myślę kategoriami krajów, ale widzę cennych ludzi na całym świecie. Przede wszystkim, jak powiedziała moja mama, wszędzie widzę ojca, matkę i dziecko. Cała moja rodzina także kojarzy Polskę z wielkimi świętymi, takimi jak Maksymilian Kolbe, a zwłaszcza z papieżem Janem Pawłem II. Jego wielkiej duchowości wszyscy zawdzięczamy między innymi spotkanie w wolności ponad granicami.”

Pani Consuela zapytana listownie o wrażenia z pobytu w dawnym majątku hrabiego Ludwika tak odpowiada:

„W Kochcicach szczególnie miło było nam zobaczyć, z jakim gustem wuj Ludwik zbudował dom i umieścił w nim pełne miłości odniesienia do swojej rodziny.

Jak pięknie jest urządzonej park, co obrazuje jego osobowość i znaczenie dla okolicy.

Moim zdaniem zaangażowanie wójta w przekształcenie dawnej gorzelni w przestrzeń kulturalnego i społecznego gromadzenia ludzi w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości jest świetną inicjatywą.”

Niestety, tym razem zabrakło czasu by pojechać na Śródlesie, gdzie przed laty stał kościółek i pałacyk hrabiego oraz zobaczyć zasadzone przez niego rododendrony. Odjeżdżając, goście wyrazili nadzieję, że uda im się jeszcze powrócić i odwiedzić to magiczne, tak ukochane przez wujka miejsce.

Skansen Ziemi Lublinieckiej „U Michała” w Koszęcinie

Na południowym obrzeżu Koszęcina, około 1 km na zachód od kościoła Świętej Trójcy, na skraju lasu, przy ulicy Piaskowej 68, znajduje się Skansen „U Michała”. Jest to jedyny tak duży skansen na Ziemi Lublinieckiej. Jego twórcą jest Michał Gryc. Już od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie starymi przedmiotami będącymi w codziennym użytku przez naszych przodków.

Jego pasja rozwinęła się w wieku 10 lat, kiedy jego niezjący już ojciec – Jerzy, zakupił starą kuźnię przy ul. Lublinieckiej w Koszęcinie. Stanowczy sprzeciw małego Michała uratował całe wyposażenie warsztatu kowalskiego przed zezłomowaniem. Od tego czasu przez kolejne lata ten pasjonat śląskiej kultury materialnej zbiera, kolekcjonuje i dba o zachowanie tych, dzisiaj już zapomnianych narzędzi i wyposażenia pomieszczeń mieszkalnych. Michał miał tylko jedną dwuletnią przerwę w swoim hobby, kiedy to pojawiła się pasja – szkółka żużlowa, w której przydażył mu się wypadek.

W zbiorach skansenu znajdują się wyposażenia: warsztatu kowalsko-ślusarskiego, krawieckiego, piekarskiego, szewskiego czy wreszcie mieszkania. W nim to zobaczymy dawną kuchnię, sypialnię i pokój dziecinny ze zbiorem dawnych zabawek. Dawna klasa szkolna wyposażona jest w ławki z kałamarzami, liczydłami, tabliczkami z rysikiem do pisania. Dużą kolekcję stanowią obrazy o tematyce religijnej (ponad 500).

Pasję syna wspiera mama, jak i tata, z którym jeździł po giełdach staroci oraz odbierał przedmioty niepotrzebne od życzliwych sobie osób. Często zdarza się, że młodzi ludzie, którzy odziedziczą po swoich przodkach mieszkania wyrzucają bezmyślnie wszystko co się w nich znajduje. Niejednokrotnie Michał i Jerzy Gryc wyjmowali z kontenerów piękne

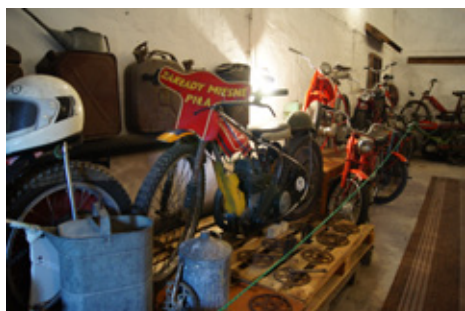
wyposażenie śląskich domów, które były przeznaczone do utylizacji. Po oczyszczeniu i renowacji tych przedmiotów znajdują one miejsce w salach ekspozycyjnych.

Całość prezentowanych przedmiotów mieści się na około 1000 metrów kwadratowych w pomieszczeniach zamkniętych jak i na zewnątrz. Pod wiatami mieści się cała kolekcja dawnych maszyn rolniczych i kamieni młyńskich w tym stare ciągniki rolnicze. Obok nich znajduje się ekspozycja starych uli. W skansenie można zobaczyć około 10 tys. eksponatów, które kiedyś były niezbędne w codziennym użytkowaniu.

Jednym z nabytków skansenu są dwa stare projektory marki Prexer produkcji Łódzkich Zakładów Kinematograficznych, z koszęcińskiego kina „Panorama”. Dzięki przychylności dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury – Renaty Pyrek, projektory zostały uchronione przed zezłomowaniem. Służą one jako ekspozycja dla przyszłych pokoleń koszęcinian i turystów zwiedzających to miejsce. Sala kinowa, w której można podziwiać wyposażenie dawnej kabiny kinowej, poświęcona jest niezjącemu śp. Andrzejowi Beksa, długoletniemu kinooperatorowi kina „Panorama”. Hale wystawiennicze ciągle są powiększane i wzbogacane o nowe eksponaty, tak aby od wiosny do jesieni były dostępne dla miłośników śląskiej kultury materialnej. Dodatkowym atutem Skansenu „U Michała” jest to, że można w nim odpocząć, jest miejsce na grilla i zrobienia sobie kawy czy herbaty. Każdy zwiedzający to miejsce znajdzie coś ciekawego, co go zainteresuje.

Jeśli chcecie zwiedzić Skansen Ziemi Lublinieckiej „U Michała”, lub macie jakieś ciekawe przedmioty, dzwońcie! **Kontakt: Koszęcin ul. Piaskowa 68, tel. 695 874 656**

Andrzej Musioł



Dawne motorowery



Emeryci EthosEnergy w Skansenie U Michała - 13.07.2023 r.



Michał Gryc pokazuje unikalne butelki, których nie ma nikt w kraju



Na tych maszynach szyły nasze babcie



Lalki naszych mam i babć



W dawnej klasie szkolnej

Lubliniec wczoraj i dziś



Obecny pomnik na cmentarzu wojskowym został odsłonięty 1 września 1983 roku. Inicjatorką jego budowy była Bronisława Wilimowska, wdowa po pułkowniku Stanisławie Wilimowskim, zastępcy dowódcy 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty. Już w 1945 roku B. Wilimowska doprowadziła do powstania pomnika i mogiły poległych żołnierzy w wojnie obronnej Polski oraz innych pochowanych na cmentarzu wojskowym. Ze względu na zły stan tego pomnika zastąpiono go obecnym monumentem. Dokonano



również ekshumacji pochowanych w poprzedniej mogiłe, ich szczątki złożono pod nowym pomnikiem. Spoczywa tam także płk S. Wilimowski. W 1984 roku zamontowano poziome płyty z nazwiskami pochowanych oraz innych upamiętnionych osób. W 2010 roku przed pomnikiem dostawiono płytę upamiętniającą ofiary Zbrodni Katyńskiej oraz Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i poległych w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Przeniesiono ją obok pomnika podczas remontu dokonanego w 2023 roku.



Osiedle mieszkaniowe położone pomiędzy dzisiejszymi ulicami: Lisowicką, św. Anny i kard. Stefana Wyszyńskiego zbudowano w latach 1975–1976. Wówczas ulica św. Anny nosiła nazwę Zabytkowej, a ulica kard. S. Wyszyńskiego Ludwika Waryńskiego. Umiejscowiono tam 10 bloków mieszkalnych oraz pawilon, w którym znajdował się m.in. sklep spożywczy. Powstanie osiedla było odpowiedzią na wzrost potrzeb mieszkaniowych w Lublińcu. W 1945 roku miasto zamieszkiwało ok. 10 tys. mieszkańców,



w 1961 roku było ich już ponad 19 tys. i liczba ta stale rosła. Rozwijające się zakłady przemysłowe również przyciągały nowych pracowników. Bloki mieszkalne zbudowane w technologii wielkopłytowej zostały ocieplone i straciły swój pierwotny wygląd. Nie funkcjonuje już także osiedlowa kotłownia umieszczona przy jednym z nich, a fragment ulicy kard. S. Wyszyńskiego przebiegającej przez osiedle został ze względów bezpieczeństwa zamknięty, pozostając tzw. „ślepą ulicą”.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk